

Szpulki

WYDANIE
JUBILEUSZOWE
MAJ 2017

Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury
30
1987-2017



**POLITYKÓW CNOTA
KRYTYKI SIĘ BOI**

MAJ 2017



WYDANIE BEZPŁATNE

SPAK
30 LAT

30 LAT KARYKATURY

Trzydzieści lat temu paru facetów uzgodniło, aby wszystko zmieniać w Polsce w karykaturę. Uda się to im nad podziw, bo mają w tym sojusznika w postaci całego kraju.

Trwa to zresztą o wiele dłużej niż 30 lat, ale wcześniej nie było tak pieczołowicie dokumentowane.

Na czym polega tworzenie karykatury? Bierze się jakiś model i tak długo go deformuje, aż – przypominając z wierzchu oryginał – staje się jego wynaturzeniem. Tej definicji odpowiada w naszym kraju nasz kraj.

Państwo, prawo, demokracja, samorządność itd., przypominają się tylko z wierzchu, a w nielicznych przypadkach, w których się przypominają, robi się wszystko, aby przestały.

Weźmy tak prostą i wyliczalną rzecz, jak głosowanie. W Unii Europejskiej rząd polski dostał ostatnio jeden głos – swój. A nawet w konkursach karykaturzystów nie wolno głosować na siebie.

Każdy karykaturzysta jest obywatelem. Ale już nie każdy obywatel jest karykaturzystą, niestety. Jeśli karykaturzysta ciągle źle stawia swoją kreskę, to jest skończony. A kiedy robi to wyborca – to nie; ten może sobie kreślić same pomyłki i ciągle to powtarzać. Nie czekają go za to jakieś kary czy nieprzyjemności; a przynajmniej nie jego, tylko raczej innych współobywateli.

Tymczasem feministki oburzają się, że kobiety w tej karykaturze mają za mały udział. Trudno się z tym zgodzić, bo temu wszystkiemu, co mamy w kraju, patronują od dwóch kadencji kolejno już dwie premierki (co polsku znaczy: małe premiery). Ile jeszcze razy będziemy próbować, aby z którąś trafić? Jeszcze trochę takich kandydatur, a nawet feministki będą przeciw wybieraniu kobiet na stanowiska.

To, że kobiet – karykaturzystek prawie u nas nie ma, wcale nie oznacza, że nasza karykatura obywateli się bez kobiet. Przeciwnie, bez nich nigdy nie osiągnęłyby takiego poziomu, jaki ma z kobietami.

No i to rzecz prawie nie do wiary, ale w Polsce nie ma profesora od karykatury. Jakiegoś specjalisty, co by karykaturę uszeregował, naświetlił, usystematyzował, pomógł ją maluczkim zrozumieć itd.

To karykatura pomaga zrozumieć profesorów, choć niestety nie wszystkich. Taka prof. Pawłowicz wymyka się i nauce i jej karykaturze.



rys. Jarosław Wojtasiński



rys. Sławomir Łuczyński

Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury

Mija właśnie 30 lat od powstania Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, jedynej organizacji w Polsce, zrzeszającej profesjonalnych satyryków. Satyrycy polscy zawsze brali, i biorą, udział w szeroko zakrojonej debacie publicznej, dostarczając publiczności nie tylko krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, ale również nie małej dawki humoru i rozrywki, skłaniając często do głębszej, niż to się pozornie wydaje, refleksji. Jednym z forów, jakie służą rysującym satyrykom do prezentacji swej twórczości szerokiej publiczności, są pisma satyryczne, których obecnie prawie nie ma. Jednym z takich pism, z pewnością dla naszego środowiska najważniejszym, były nie istniejące już od 23 lat, „Szpilki”. Pismo, nie wahamy się określić je jako kultowe, dostarczające swym odbiorcom satyrę i humor na najwyższym poziomie. Wartości, które w spluralizowanym, demokratycznym społeczeństwie, znacznie ułatwiają, poszerzają, ale też łagodzą debatę publiczną.

Z okazji naszego jubileuszu, prezentujemy P.T. Państwu numer okazowy pisma „Szpilki” (repliki „Szpilek”), w nadziei na to, iż przyjmą go Państwo życzliwie, i że staną się Państwo naszymi sojusznikami w staraniach o przywrócenie na rynek czasopisma „Szpilki” lub też podjęciu edycji kolejnych numerów niniejszych „Szpilek”.

Z wyrazami szacunku

Za Zarząd SPAK

PREZES
Stowarzyszenia Polskich
Artystów Karykatury
Witold Mysirowicz



Eryk Lipiński
twórca SPAK
w karykaturze
Grzegorza Szumowskiego

SZPILKI

Edycja jednorazowa - na jubileusz 30-lecia SPAK (1987- 2017)

Data publikacji: 26.04.2017r.

Wydawca:

Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury

ul. Koźia 11, 00-070 WARSZAWA

www.spak.art.pl

Redakcja i opracowanie: Dariusz Łabędzki

Konsultacja: Witold Mysirowicz

Skład: Atelier A3 Dariusz Łabędzki

Projekt okładki: Dariusz Łabędzki

SPAK dziękuje serdecznie wszystkim autorom tekstów i rysunków za gratisowe ich udostępnienie. Nakład niniejszej edycji SZPILEK jest limitowany (150 szt.) i przeznaczony w całości do bezpłatnego rozdawnictwa wybranym adresatom. Niektóre rysunki były już wcześniej publikowane, ich reedycję na łamach SZPILEK zaakceptowali autorzy lub podmioty mające prawa do tych prac.

© Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury

Wszelkie prawa zastrzeżone.



KARYKATURA

Słowo karykatura wygląda i brzmi jak karykatura słowa. Jakieś powykręcane, różne ma w środku kary, tury, ryki, a i kat się znajdzie. Przypomina się stara piosenka o raku rudym jak pokraka, który wyglądał jak karykatura raka. Słowo karykaturalny jest używane często, gdy chcemy nazwać takie odejście od normy, takie wynaturzenie, które nas dziwi aż do emocji. Negatywnych oczywiście.

Ale karykatury naprawdę nie tyle oburzają, ile śmieją. Jak wiele innych przesad, przegieć i przerysowań. Bo wiemy, że biorą się z naszego poczucia humoru, że są dowodem na to, że w naszym oglądzie świata nie musimy kierować się nadmierną precyzją. Karykaturowanie to to, co my robimy z obiektem karykatury: sposób, w jaki go widzimy, jak go przedstawiamy, malujemy, opisujemy.

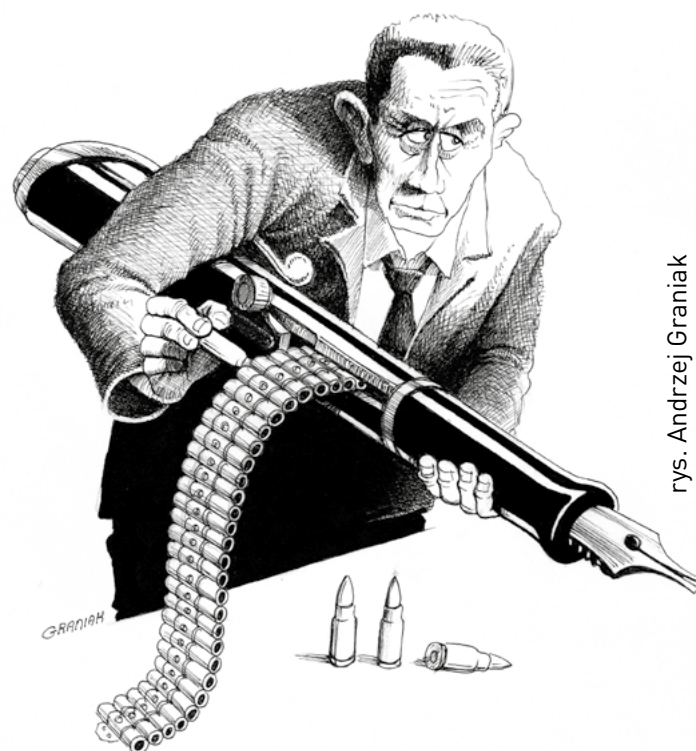
Słowo karykatura jest jakoś podobne do słowa krytyka, a także do słowa satyra. Satyryk, krytykując, karykaturuje (proszę to powiedzieć głośno). Sam przesadza, obnażając wady, i uchodzi mu to, gdy bawi, choć bywa, że też i wtedy, gdy, piętnując, spełnia jakieś posłannictwo lub nawet zamówienie, dobrze, gdy społeczne. W satyrycznym literackim opisie dosłowność nie jest dobrze widziana, a karykatura dokonana obrazem zdjęciem być nie może.

Karykatura dla nas to przede wszystkim – krytyczny i zabawny wizerunek człowieka. Narysowany.

Krytyczny, ale ponieważ i zabawny, nie jest tu wykluczony i pewien rodzaj dobroduszości: jestem pewien, że karykaturowanie wytwarza między karykaturującym i karykaturowanym jakąś więź, może nie sympatię, ale przynajmniej zrozumienie. Nawet kiedy w młodości oglądałem karykatury Kukryniksów, tych wszystkich Lysynmanów, Trumanów i Adenauerów, nie mogłem oprzeć się temu wrażeniu... Już nie mówiąc o mniej satyrycznych konterfektach karykaturowanych koryfeuszy, których charakterystyka kreską krytyką nie mogła być.

Włoskie caricare to „ładować”, ale i „przesadzać”, więc caricato to „przesadny”. Gdzieś tam wcześniej jest łacińskie carrus, czyli „wóz”, i carricus, czyli „ładunek”, a z boku jest i cargo, a także francuskie charge, więc i nasza szarża. Karykaturzysta szarżuje często, przerysowując w rysunkach rysy rysowanych. Na kartach z karykaturami ukryte oku nawet krytycznego obserwatora cechy stają się nieraz pierwszoplanowe, średnie nosy zmieniają się w trąby, a nieduże podbródki w wory. A potem karykaturowanego zaczynamy postrzegać przez karykaturę, dziwić się, że mogliśmy jego urodę uważać za naturalną.

Taka to natura karykatury.



rys. Andrzej Graniak

Karykatura – to jest kultura
nie tyle ostrego pióra
co to zadziobie i ze szczętem
Karykatura mówi – tak, dziobię!
Ale, oszczędnie z tym atramentem

To jest ostrożny impresjonizm
O światło, o kolor – nie walczy
Karykatura – kultura kreski
Zdaje się mówić – No, tyle.

I musi (k) wystarczyć

KARYKATURĘ z KULTURĄ

łączy

ten, wzajemności gest

że

KULTURA – może być karykaturą

a

KARYKATURA – KULTURĄ – jest

Andrzej Poniedziałski

P.S.

W trosce o medialną użyteczność powyższego tekstu, a więc uzyskanie odpowiedniego współczynnika skandaliczności i sensacji – proszę o użycie w miejscu oznaczonym – (k) – dowolnego wulgaryzmu.



rys. Dariusz Łabędzki

Wiadomości stołeczne

Warszawa będzie metropolią. Awans ten zawdzięczać będzie posłowi Jackowi Sasinowi, który nie szczędzi wysiłków, by dogodzić mieszkańcom stolicy i okolic. Pierwszy projekt ustawy o powiększeniu Warszawy został co prawda z sejmu wycofany, ale drugi jest już w ostatniej fazie przygotowań. Trwają konsultacje społeczne. Odbývają się one we wtorki w godzinach 10:30 – 11:00 w salce katechetycznej na przedmieściach Otwocka, kamień węgielny pod budowę salki zostanie wbudowany już w najbliższy poniedziałek.

Nowy projekt ustawy zakłada, że do Warszawy nie będzie przyłączony – jak pierwotnie planowano – Wołomin, Grodzisk Mazowiecki, Legionowo i inne, lecz Tłuszcz, Sokółka, Bielsk Podlaski, wybrane gminy Podkarpacia, Nowy Sącz i Podhale.

Obszary te zostaną przyłączone do Warszawy w określonym dniu. Będzie to niedziela. W ustawie nie będzie konkretnej daty, ale istnieje spore prawdopodobieństwo, że w ramach przyspieszonych wyborów samorządowych na ten właśnie dzień sejm wyznaczy wybory nowych władz Warszawy. Następnego dnia po wyborach prezydent Jacek Sasin serdecznie podziękuje za zaufanie, jakim go obdarzyli

warszawscy górale, a następnie szybko wszystkie nowe gminy z metropolii usunie. Nie mogą one leżeć w granicach Warszawy, ponieważ w następnych niedzielach muszą znaleźć się kolejno w granicach Poznania, Wrocławia, Słupska, Gdyni, Sopotu, Gdańska i innych miast, w których też narosła potrzeba naprawienia błędnych decyzji wyborczych podjętych trzy lata temu.

W Warszawie, zaraz po objęciu urzędu przez Prezydenta Sasina, możemy się spodziewać szybkich decyzji w kwestiach, które żywo obchodzą mieszkańców, wiadome pomniki staną we właściwych miejscach we wszystkich dzielnicach, nastąpi też długo oczekiwane uporządkowanie nazw ulic i placów. Zniknie zasada, że nie upamiętnia się osób jeszcze za życia i radni będą mogli wreszcie przyznać coś Jarosławowi Kaczyńskiemu. Nie będzie to trudne, do placu Zbawiciela wystarczy dopisać nazwisko. Upřednio proponowano, by był to plac Jarozbawa, ale oprotestował pomysł sam Jarosław, który nosi się z zamiarem zmiany imienia na Seweryn, co byłoby formą przejściową, docelowo ma być Suweren.



rys. Andre Pijet



rys. Jacek Fedorowicz

rys. Jacek Frankowski



Krzysztof Daukszewicz

DYKTATURA

Krąży po zebraniach, drukują w broszurkach, opinię, że dobra mała dyktaturka, która w czas niepewny potrząśnie człowieczkiem, a i w razie czego schwyli za mordeczkę. A, żeby kontroli nad prawem nie stracić w tym celu powstanie mały aparacik, który w razie czego i we dnie i w nocy oddawać się będzie drobniautkiej przemocy.

By pilnować lepiej będzie i podsłuszek, ale też maleńki.... leciutki jak puszek a w celach niedużych też tylko na chwilkę zatrzyma się drobną wręcz opozycijkę. A żeby nie straszeni nam byli ci dranie gwardyjka niewielka za chwilę powstanie w niej żołnierzykowie niegroźni, maleńcy, też niewielu, pewnie z pięćdziesiąt tysięcy.

I tajnych ubeczków też przybędzie troszkę i małe torturki, i zwłoczki pod loszkiem. I wszyscy panowie z niewielkiej bezpieczki, dostaną do rączek nieduże pałeczki. I kto się niezdrowo z Was będzie podniecał to wtedy już PAŁA!!! przyłoży po plecach!! I wtedy się znajdzie już bat na tę hordę. By trzymać ją tego. Pałami!!! Za mordę !!



San Escobar

Znasz li ten kraj, gdzie cytryny dojrzewa kwiat,
gdzie urodziwe są dziewczyny, jak w Kraju Rad.
Telewizja narodowa określa byt.
Aż żal, że tam emigrować daleko zbyt.

To bananowa republika - San Escobar,
Podwyższonego kraj Rydzyka - San Escobar
Odkrył go nam Waszcho Da Gamba - San Escobar
Inteligentny jak carramba - San Escobar

Tutaj ustawy zasadnicze, by żyć bez trosk
uchwalać mogą Misiewiczze oraz ich boss.
Tu liczyć się nie trzeba z nikim, bo jakby co,
to zielone są ludziki na całe zło.

To bananowa republika...

Tam don Antonio desperados sombrero wdział
soldatos goni na parados wśród huku dział,
Muchachos Kempas y Beatos swój wnoszą czar...
Precz z komitetos Demokratos w San Escobar!

I don Kaczorro commendante w San Escobar
i presidente commediante w San Escobar
i Zorro Ziobro El Mariachi w San Escobar
wszyscy się cieszą jak wariaci w San Escobar.

Ogólna samba i karnawał... miasto czy wieś
rząd los pięćsetos będzie dawał... I tylko gdzieś
suweren wzrok utkwiony w dal ma i spory zgryz
że mu aż tak odbiła palma, gdy wybrał...
San Escobar, Escobar...

rys. Dariusz Łabędzki



rys. Czesław Przepak



limeryki PoPisowo-Kukizowe



Raz pewien Grzesio co na PiS knował
Na rząd do Unii brzydko kablował
Mówili na to mu rodacy
By lepiej sam się wziął do pracy
Albo ze wstydu by się schował

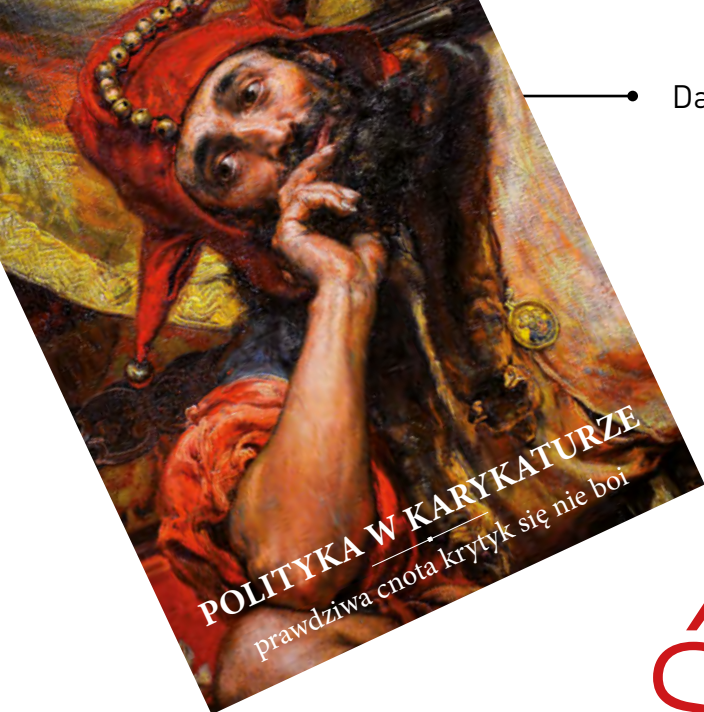


Pewna Beata w sejmie gadała
Że bardzo dobrze się już sPiSała
Dając na dziatwę po pięć stów
Rynek krajowy wzruszyła znów
Lecz oPOzycja nie klaskała.



Raz muzyk Paweł wygarnął śmiało
Że pewnym partiom jest ciągle mało
Ale nie dobra dla narodu
A jeno władzy dla się, i miodu
Oj, głupio im się stało!

tekst i rys. Dariusz Łabędzki



Dariusz Łabędzki

NIC DO ŚMIECHU

czyli kulisy konkursu POLITYKA W KARYKATURZE

Karykatura często bywa wprzęgnięta w społeczny i polityczny dyskurs, sami rysownicy także różnią się poglądami, ale rolą karykaturzysty jest być czujnym i wrażliwym na wszelkiego rodzaju działalność osób publicznych, bez względu na wyznawane przez nich poglądy. Prawica, centrum czy lewica – sorry, ale to tylko ludzie i muszą wiedzieć, że społeczeństwo ich obserwuje i ocenia, a niekiedy też... przywołuje do porządku!

Kiedy jesienią 2014 roku SPAK współorganizował konkurs „POLITYKA W KARYKATURZE. Prawdziwa cnota krytyk się nie boi” (którego finałem była bezprecedensowa wystawa w gmachu Sejmu RP, w marcu 2015), jako pomysłodawca tego przedsięwzięcia nie zdawałem sobie sprawy z niemożliwych do przeskoczenia i pogodzenia politycznych podziałów i wynikających z tego uzależnień, zarówno pojedynczych osób jak i zespołów redakcyjnych różnych mediów. Rządziła wtedy jeszcze PO. Ewa Kopacz pełniła funkcję Marszałka Sejmu, ale powoli szykowała się do przejęcia premierostwa po Donaldzie Tusku. Wicemarszałkiem była natomiast Wanda Nowicka, wykluczona już w tym czasie z Ruchu Palikota, zawsze bardziej kojarzona z lewicą. Z formalnych względów, mimo osobistego zaangażowania, pani wicemarszałkini była tym urzędnikiem państwowym, przez którego i tak musielibyśmy załatwić wszelkie kwestie, a więc m.in. zgodę na zorganizowanie wernisażu i całej wystawy w gmachu Sejmu RP. I nie były w tym wypadku ważne jej poglądy, a jedynie to, że jest osobą kompetentną w tej konkretnej sprawie. Gdyby te kompetencje miał wówczas jakiś poseł z PiS-u czy

PSL-u rozmawialibyśmy z nim. W piśmie do władz RP zwróciłem uwagę na to, że taka wystawa, w dodatku zorganizowana w sercu polskiej polityki potwierdzi istniejącą w kraju demokrację i swobodę artystycznej wypowiedzi. Ta argumentacja stawiała rządowych decydentów niejako „pod ścianą”. Nie mogli odmówić i w rezultacie nie tylko otrzymaliśmy zgodę i pomoc, ale także, już po wernisażu, finanse na katalog, który wydrukowało ostatecznie (bez cenzury) ... Wydawnictwo Sejmowe.

Te informacje o wicemarszałkini Wandzie Nowickiej są ważne, bo kiedy zwróciłem się do redakcji kilku pism, aby ich przedstawiciel zasiadł w jury konkursu, odmówiono mi. Z początku myślałem, że może chodzi o koszty ufundowania redakcyjnej nagrody (bo i o to wnosilem), ale jeden z kolegów rysowników, będący na etacie, wyjaśnił mi w czym rzecz. Powody były w zasadzie dwa:

- jeśli prawicowe pismo A, w opisanej wyżej sytuacji, poprze organizację konkursu POLITYKA W KARYKATURZE, to konkurencyjne prawicowe pismo B może zwrócić uwagę opinii publicznej, że oto wspomniane pismo A popiera sprawę promowaną w sejmie przez wicemarszałkinię, której poglądów i działań w żaden sposób nie należy akceptować. W podtekście będzie to apel: czytelnicy pisma A, przejdźcie do nas!

- jeśli w konkursie wygra rysunek „dowalający” prawicy, ktoś może pomyśleć, że przedstawiciel danej prawicowej redakcji, jako członek jury, popierał ten żart czyli de facto

kalął własne gniazdo. W przypadku przedstawiciela redakcji liberalnej czy lewicowej prawo to działa analogicznie.

W tej sytuacji na ponad 20 propozycji skierowanych do rozmaitych redakcji pism, redakcji radiowych i telewizyjnych, reprezentujących szerokie spektrum poglądów politycznych otrzymaliśmy 1 (słownie: jedną) akceptację złożonej propozycji, czyli: wytypowanie przedstawiciela redakcji do jury, wsparcie ogólnego budżetu nagród oraz (nieobligatoryjne) ufundowanie własnej redakcyjnej nagrody w konkursie. Tą redakcją, która pozytywnie zareagowała na konkurs był... tygodnik NIE. Kuriozalne było natomiast zachowanie niektórych redakcji. Pismo, którego nazwa wyjątkowo pasowała do nazwy konkursu odmówiło Patronatu Honorowego, wytypowało jednak przedstawiciela redakcji do jury, po czym po kilku dniach... wycofało go. Redakcja pewnego tygodnika, utrzymującego się ze składek członkowskich, dowiedziawszy się, że w jury będzie ktoś z NIE, wycofała się z jurorowania. Jedno z pism zabroniło swoim rysownikom udziału w konkursie, pod karą utraty pracy. Nie wierzyłem, że to się dzieje!

W tej sytuacji organizatorom konkursu groziła niewydolność finansowa i niemożność wypłacenia zadeklarowanych nagród. Redakcje „dały ciała”, brakowało kasy i to nie tylko na nagrody. Co zatem robić? Każdy z trzech głównych

współorganizatorów konkursu wyściubał jeszcze jakieś finanse, troszkę pomogły zaprzyjaźnione firmy i osoby prywatne i dosłownie starczyło „na styk”.

I oto okazało się, że wynik obrad jury był naturalnie demokratycznie wyważony – wybrane prace, mówiąc kolokwialnie, dowalały i prawicy, i lewicy, i centrum. Wiele zaprezentowanych żartów miało charakter uniwersalny, gdyż opisywały ogólne, tzn. niezależne od opcji i poglądów, scenki polityczne, nadal zresztą aktualne.

Finał konkursu, połączony z wręczeniem nagród i wernisażem pokonkursowej wystawy odbył się 15 marca 2015 roku w gmachu Sejmu RP przy ul. Wiejskiej. Potem wystawa zagościła na ulicach Warszawy i innych miast.

Podobno wystawę obejrzeli wszyscy posłowie i senatorowie, ale na samym wernisażu widziałem zaledwie 4 polityków. Ta liczba doskonale ilustruje prawdę zawartą w podtytule wystawy, czyli tezę Krasickiego o prawdzie, która krytyki się nie boi. Media, które stale okupują hol budynku Sejmu oczywiście odnotowały wystawę i zaprezentowały ją na swoich łamach i portalach.

Dariusz Łabędzki
wiceprezes SPAK



Nie kłóćta się, gówniarze

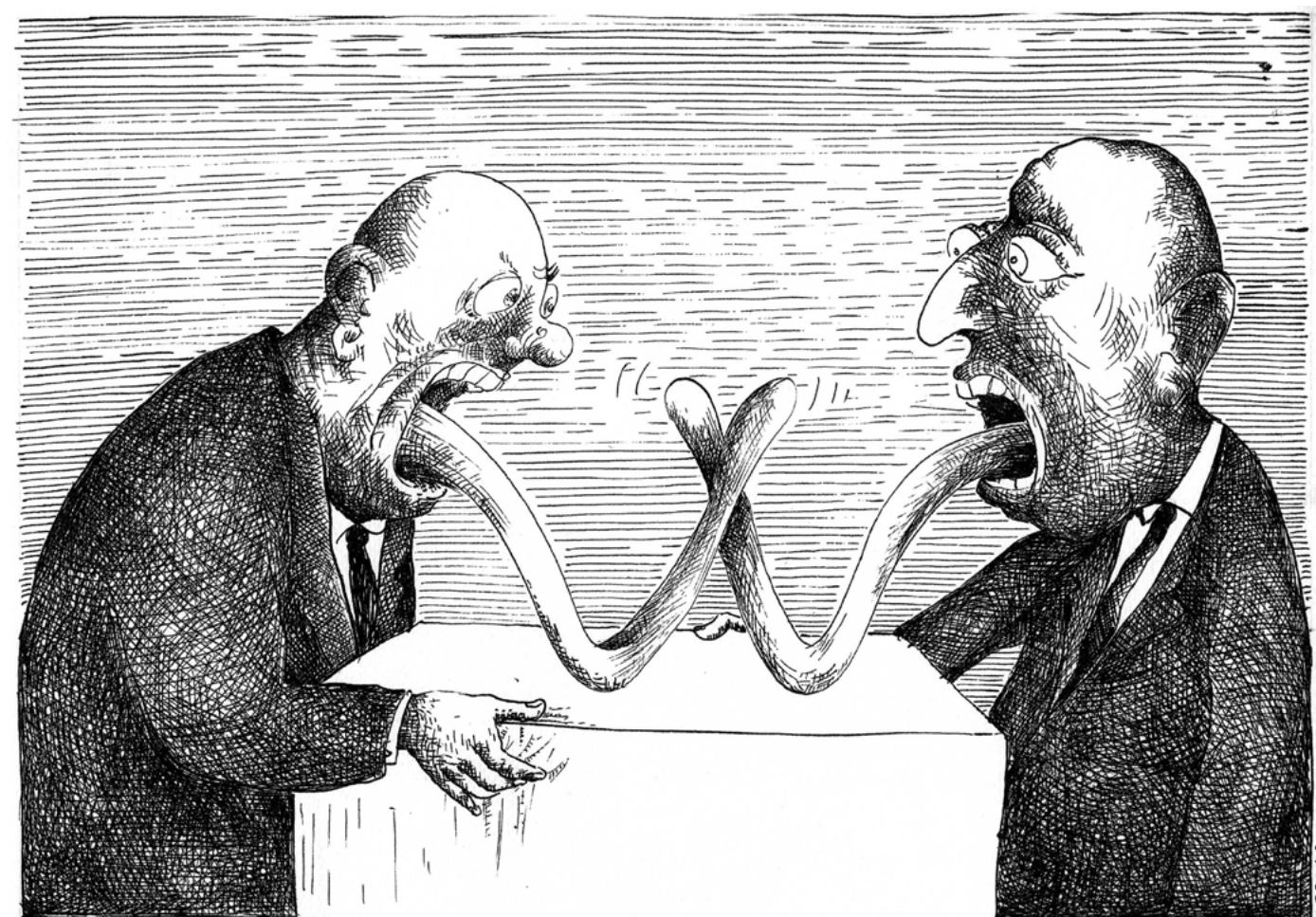
Na podwórku, tym z dziecinnych moich marzeń,
kiedy ktoś się z kimś przemówił głośniejsz nieco
Ciec węsaty wołał groźnie - Ech, nie kłóćta się, gówniarze,
bo z tych waszych kłótni tylko szyby lecą.
Tym spod dwójki wasze kłótnie są na rękę...
I podwórko całe znało tę piosenkę

Nie kłóćta się chłopaki, co?
Nie można tak, jak jaki motłoch.
I po co wam te draki są?
Główka pracuje? Bo jak nie, to miotłą...
Wykończą was te draki?
Nie kłóćta się...
Nie kłóćta się...
Chłopaki.

Dzisiaj słucham i oglądam wiadomości.
W naszym Sejmie spory i napięcia.
Ktoś tam zwalcza własny program, ów pretensje sobie rości,
a mnie bardzo tu brakuje tego ciecia,
który miotłą im obyczaj dobry wskaże,
perswadując - Ej, nie kłóćta się, gówniarze.

Nie kłóćcie się chłopaki, co?.....
Nie można tak, jak jaki motłoch.
I po co wam te draki są?
Główka pracuje? Bo jak nie, to miotłą.
Wykończą was te draki?
Nie kłóćta się...
Nie kłóćta się...
Chłopaki.

Ale cóż - epoka ciecików już minęła
i dozorca nawet prawie się nie zdarza.
Dziś wybrany pan „gospodarz” epokowe tworzy dzieła,
a podwórko jakby wciąż bez gospodarza...
A podwórko jakby wciąż bez gospodarza.



rys. Henryk Cebula



rys. Robert Mirowski



rys. Marcin Bondarowicz



Wyprawa

To miała być wyjątkowa wyprawa. Podróż, która zadziwi świat. Wspinaczka, która nie może równać się z żadnym znanym do tej pory osiągnięciem sportowym. Wszyscy jej uczestnicy stanowili grupę bardzo doświadczonych podróżników. Wielu z nich miało na koncie wybitne osiągnięcia globtroterskie. Elitę grupy stanowili uznani alpinści, kilku z nich zaliczyło szczyty Himalajów, a jeden z uczestników osiągnął nawet szczyt głupoty ubierając koszulkę Korony Kielce na finałowy koncert konkursu chopinowskiego.

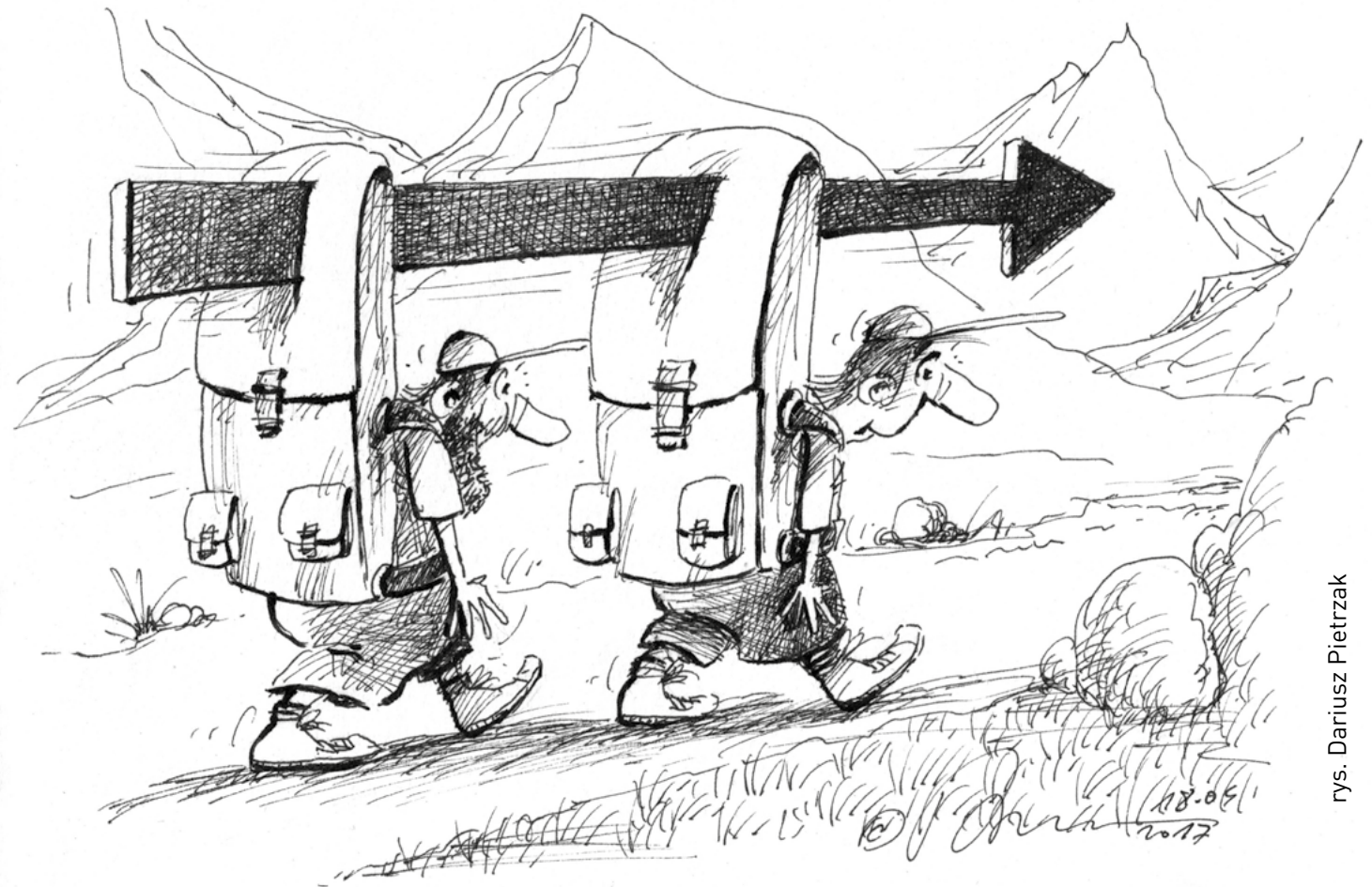
Wyprawa wzbudzała naturalne zainteresowanie mediów. Jej plan ogłoszono na specjalnie zwołanej konferencji prasowej. Gdy ujawniono cel wyprawy oraz skład uczestników rozpetła się istna histeria. Prezydent życzył uczestnikom wyprawy sukcesu i przy kamerach podarował szefowi niebezpiecznej ekspedycji latarkę połączoną sprytnie z korkociągiem oraz prezydenckim logo ze złota. Premier zapewnił, że uczestnicy wyprawy mogą liczyć na moralne wsparcie rządu i wręczył ekipie śmiałków komplet ciepłych skarpet górskich z owczej wełny. Rzecznik rządu uznał wyprawę za doskonałą reklamę Polski, „kraju ludzi,

którzy radzą sobie z największymi nawet wyzwaniem” i wspaniałomyślnie (oczywiście po konsultacji z ministrem finansów) z żelaznej rezerwy rządowej przekazał na rzecz wyprawy trzy opakowania tabletek wzmacniających organizm rutinoskorbin.

Po tym oficjalnym namaszczeniu najwyższych władz, uczestnicy wyprawy stali się celem dziennikarzy i sponsorów. Szef wyprawy i jego dwóch najbliższych współpracowników byli gośćmi wielu programów telewizyjnych. Opowiadali o przygotowaniach do wyprawy w programach telewizji śniadaniowej, przekąskowej, obiadowej, podwieczorkowej i kolacyjnej. Stali się bohaterami licznych programów typu gadka show, dowcip show i bryndza show. O wywiady z nimi zabiegali dziennikarze prasy sportowej, plotkarskiej, erotycznej i Gazeta Codzienna Osób Które Siorbią Podczas Jedzenia Zupy Pomidorowej. Przemaglował ich w swoim programie znany komik Papierowy Jasiu, sparodiował w swoim show znany piosenkarz i satyryk Zenon Purchawka, a jeden z uczestników wyprawy wziął nawet udział w specjalnej edycji programu „Zjem z tobą obiad ty lachudro”.



rys. Marek Michalski



rys. Dariusz Pietrzak

Do głównego księgowego wyprawy ustawiały się kolejki sponsorów. Producenci odzieży sportowej chcieli wypuścić na rynek specjalne kurtki propagujące cel wyprawy. Producenci alkoholi wymyślili specjalny drink „po którym zdobyć można każdy szczyt”. Prezes największej firmy ubezpieczeniowej w kraju ubezpieczył za darmo wszystkich podróżników pod warunkiem, że gdy dojdą do celu wbiją tam proporzeczek z logo jego firmy.

Nie brakowało też przeciwników wyprawy. Gazeta „Wiemy co wiemy” w demaskatorskim artykule ujawniła, że wyprawa jest niczym więcej jak tylko kolejną akcją służb specjalnych. Podejrzenia gazety potwierdził w telewizji były pułkownik wojsk ochrony przeciwpowodziowej Lesław Mazgaj informując, że przed wojną ciotka jednego z uczestników wyprawy czytała dzieciom przed snem bajkę o czerwonym kapturku i to po rosyjsku. Przywódca opozycji Longin Walek ogłosił, że cyrk medialny wokół tej rzeczywiście niebezpiecznej i trudnej wyprawy, to nic innego jak cyniczna gra rządu na odwrócenie uwagi od rzeczywistych problemów społecznych i gospodarczych kraju.

Nim wyprawa wystartowała napisano na jej temat dwie sprzeczne ze sobą książki, setki wykluczających się artykułów, nakręcono dwa seriale i jeden film dokumentalny oparty na plotkach. Tuż przed wyruszeniem w ciężką i trudną podróż zwolennicy i przeciwnicy wyprawy zor-

ganizowali kilka manifestacji i happeningów. Odbyły się też uroczyste bankiety i huczne pożegnania w świetle kamer. Jedni postawili wódkę i darmowe bilety do klubu ze striptizem, inni zamówili msze patriotyczne i na wszelki wypadek wbili w chodnik kilka krzyży.

Tak wielkie emocje towarzyszące wyprawie nie dziwią, bowiem była to pierwsza w historii ekspedycja, która przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu takiego jak tytanowe raki do wbijania w skały, linki alpinistyczne wyprodukowane przy użyciu kosmicznych technologii czy buty wspomagane przez wysokiej klasy urządzenia elektroniczne miała dojść tam gdzie ludzkość wielokrotnie się już gubiła. Miała dojść do słusznego wniosku.



Wizyta

Max Pietrucha właściciel firmy „Max Investments sp. z o.o.” zaparkował swoje porsche cayenne w eleganckim, przestronnym garażu. Max tak naprawdę miał na imię Mirek, ale zawsze wydawało mu się ono zbyt pospolite, a Mirek czyli teraz Max bardzo lubił rzeczy wyszukane i pachnące wielkim światem. Imię Mirek pachniało tanimi sklepami. Zalatywało obiadem w prząsnym stylu czyli stanowiło coś tak mało podniecającego jak pierogi z kapustą. Mirka można było identyfikować w przestrzeni kosmicznej poprzez takie symbole jak odrapany przystanek autobusowy, marny serial w telewizji o życiu prowincji i pracę na umowie śmieciowej.

Max miał pretensje do rodziców za tego „Mirka”, ale w sumie już pod koniec podstawówki był dla wszystkich Maksem, a z czasem to nawet Maxem przez „x”. „Max” tak się utrwalił w obiegu towarzyskim, że nikt na niego nie mówił już Mirek. Jaja były tylko w urzędzie stanu cywilnego, bo gdy zakładał nową, kolejną już swoją firmę to chciał mieć w dowodzie tego Maxa, bo tak też miała nazywać się firma „Max Investments”. Kobieta z urzędu na siłę chciała mu wpisać „Maksymiliana”.

Max od zawsze miał żyłkę do interesów. Potrafił obracać kasą jak nikt inny. Tam gdzie konkurencja traciła, tam on zyskiwał. Jakoś tak potrafił działać, że zawsze to co tanio kupił, drożej sprzedawał. Firma Maxa robiła wiele rzeczy, budowała, sprzedawała, produkowała. Prościej byłoby powiedzieć czego nie robiła. Oczywiście byli więksi i bogatsi, ale w kategorii średni biznes Max wcale nie był średni. Był jednym z najlepszych.

Dom Maxa był jak to mówi młodzież „wypasiony”. Dwa tysiące metrów kwadratowych na działce o powierzchni kilku hektarów pozwalało nazwać to siedlisko rezydencją (a nawet „pałacem” jak mówili miejscowi) i zapewniało komfort całej rodzinie. Szesnaście garaży, olbrzymi taras, dwadzieścia dwa pokoje, całkiem spory basen, ładny kort tenisowy, boisko do koszykówki, prywatne jezioro i dwa oczka wodne sporych rozmiarów, w tym jedno z romantycznym mostkiem, imponujący park pełen alejek i dyskretnych ławeczek.

Tak. Max mógł o sobie powiedzieć, że spełniły się jego marzenia o wygodnym i dostatnim życiu. Dobrze pro-

sperująca firma, pełne konta, spore lokaty kapitałowe, nieruchomości w całej Polsce i za granicą, koily wszelkie nerwy o kryzysach gospodarczych i nagłym krachu na giełdzie. Max usiadł w skórzanym fotelu i nalał sobie dobrej szkockiej whisky, która stała na stoliczku z mahoniowego drzewa. Nagle ktoś nerwowo zapukał do drzwi. Max nie spodziewał się gości. Służąca miała dziś wolne i Max w przypływie dobrego humoru postanowił, że sam otworzy. Jakież było jego zdziwienie, gdy odkrył kto stał za drzwiami. Była to stara baba w łachmanach i z kosturem. Nie była jednak to zwykła żebraczka. Było w tej babie coś magnetycznego, coś co wzbroniło Maxowi od razu zatrzasknąć drzwi.

- Ktoś ty babo stara? - spytał nieco nawet rozbawiony.

- Jestem BIEDA i przyszłam do ciebie - powiedziała sucho baba.

- Pomyliłaś babo adres! Ty idź sobie tam na wieś za górę, gdzie krowa wczoraj zdechła sołtysowi albo do miasta do tej dzielnicy przy torach. Tam twoje miejsce. U mnie biedy żadnej nie ma. U mnie dobrobyt i stabilizacja,

a nawet bogactwo - mówiąc to odsłonił swoje zęby za dwa mercedesy i Rolexa za trzy.

- Max Pietrucha, ul. Grzybowa 16? - spytała baba służbowym tonem przeglądając jakieś skierowanie z pieczętką.

- Nazwisko i adres się zgadza, ale mówiłem już, że to na pewno nie do mnie. Ja jestem człowiek majątny, zasobny... mam drogie samochody, rezydencje z basenem...- Max czuł się nieco głupio, bo tłumaczył się przed obcą babą w obdartych szmatach.

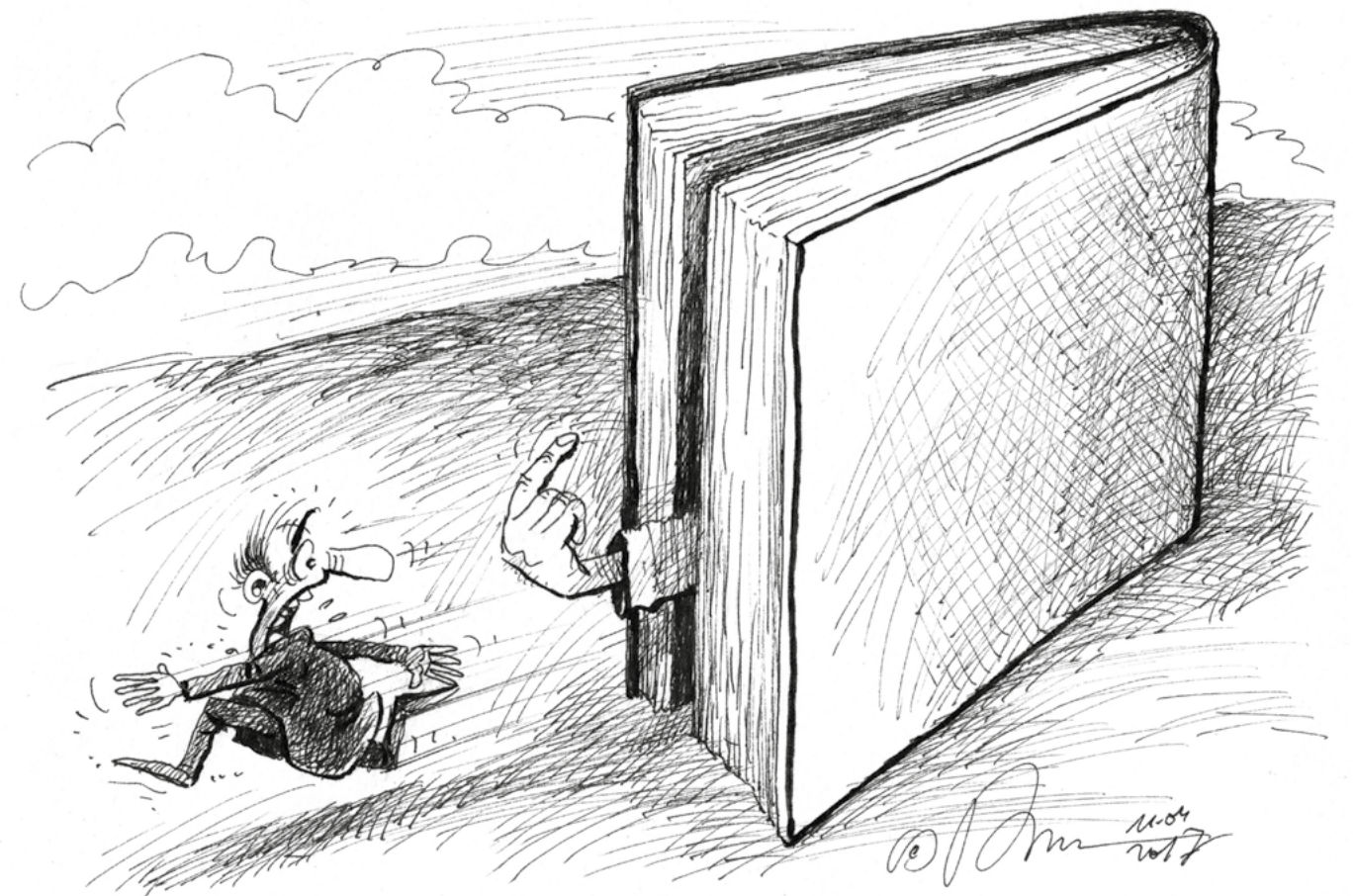
- A masz ty chłopie refleksje filozoficzne, rozterki natury estetycznej, uczestniczysz w życiu duchowym, zastanawiasz się nad przeczytanymi lekturami, chodzisz do teatru czy filharmonii? - spytała baba niczym najbardziej wścibska inspektorka z urzędu skarbowego.

- W teatrze nie byłem, ale kiedyś chciałem kupić teatr i przerobić go na sklep z firanami - oświadczył wesoło

- Widzisz Max. Dobrze trafiłam. Ja przyszłam do ciebie. Bo ja jestem bieda umysłowa.



rys. Andrzej Graniak



rys. Darek Pietrzak

W Parku

któres upalne popołudnie postanowiłem zażyć świeżego powietrza w pobliskim parku. Co prawda buty grzęzły mi po kostki w rozmiękłym asfalcie alejek, ale sycąc oczy widokiem bujnej acz przykurzonej nieco zieleni, nie zwracałem na to uwagi. Nie irytowały mnie nawet nachalne zaczepki przekupniów precli i wody sodowej, zachwalających głośno swój towar. Byłem w parku! Uśmiechnąłem się przyjaźnie do pary dostojnie żeglujących po sadzawce łabędzi. Mijałem piaskownice po brzegi wypełnione stawiającą babki dziatwą. Zaglądałem do wnętrza wózków, skąd opalone na brąz buzie celowały we mnie bateriami ssanych miarowo smoczków. Alejkami śmigali pojedynczo i całymi peletonami dzielni, mali cykliści. Motyle bezszelestnie siadały na łysinach sympatycznych staruszków, a w czerni odziane staruszki z uśmiechem gładziły płowe główki wnucząt.

Młode mamy pochylały się nad robótkami z błękitnej i różowej wełny, błyskawicznie poruszając iskrzącymi się w słońcu drutami.

Zmęczony nieco spacerem usiadłem na ukrytej w cieniu zarośli ławce. Wzrok mój leniwie błędził w perspektywie pobliskich alejek, a głowa coraz bardziej skłaniać się poczęła na piersi.

–Aport! Aport! – wrzasnął nagle ostry głos, rozdzierając brzęczącą pszczołami ciszę wczesnego popołudnia. Dobiegał zza liliowo kwitnących krzewów.

–Aport! – usłyszałem znowu.

Uniosłem się nieco nad ławką i zdołałem zobaczyć ramię wyrzucające w powietrze małą, czerwoną pileczkę. Po chwili pileczka ponownie znalazła się w dłoni właściciela, a następnie opuściła ją podobnie jak poprzednio. Wspiąłem się na palce śledząc wzrokiem czerwony punkt, kreślący łagodny łuk w gęstym powietrzu. Nie muszę oczywiście dodawać, że zaraz potem rozległ się znajomy, ostry wrzask:

–Aport!!! Aport!!!

Niekontent, że zmacono mi spokój i wyrwano brutalnie z błogiego nastroju, wszedłem na ławkę, skąd dopiero mogłem dostrzec lepiej sprawcę. Był to starszy rumiany

pan, w nienagannie skrojonym, kremowym garniturze. Widoczny był zaledwie do ramion, a gdy pochylał się, podnosząc pileczkę, znikał mi z oczu zupełnie. Postanowiłem przyjrzeć się zabawie z bliska. Zszedłem z ławki i przedzierając się przez chaszcze dotarłem na miejsce. Rozsunąwszy bezszelestnie gałęzie, wysunąłem ostrożnie głowę.... W tym właśnie momencie zobaczyłem pełznące w kierunku starszego pana niemowlę w różowych śpiosz-kach. W buzi trzymało czerwoną pileczkę.

Wycofałem się bezszelestnie, pełen szacunku dla wychowawczej pasji nieznajomego.

–A, łajdaku! Przegryzłeś pileczkę! – usłyszałem jeszcze za sobą.

–Ząbkuje – pomyślałem z rozrzwiniem.



rys. Dariusz Łabędzki



rys. Edward Lutczyn



rys. Andrzej Graniak

Paweł Baranowski

list do:

Do: Prezydent Miasta Poznania

Szanowny Panie Prezydencie

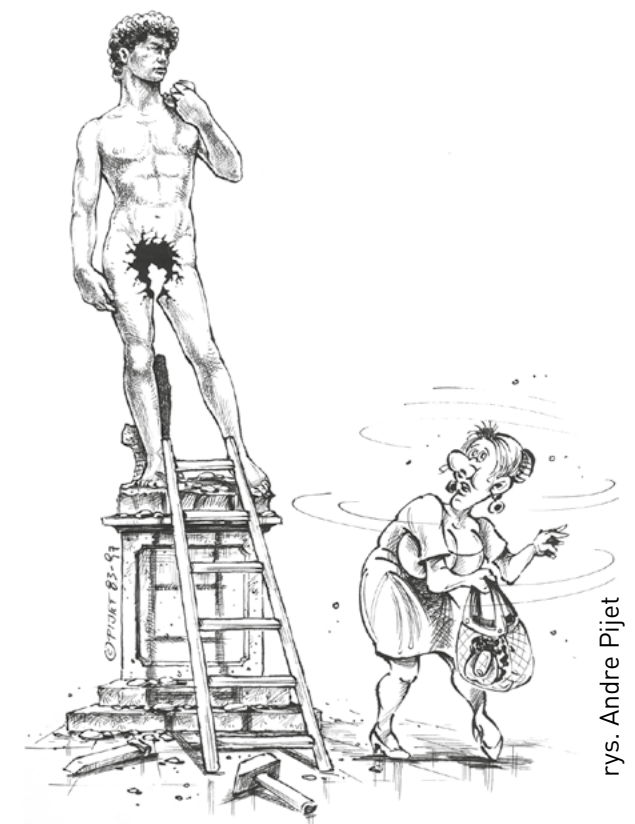
W związku z zamieszczoną w „DZIENNIKU” informacją, że Skandynawowie i Włosi mają najdłuższe penisy w Europie, a „o miejscu Polaków seksualodzy nawet nie wspomną ze względów humanitarnych”, pragniemy oświadczyć, że nigdy się z tym nie pogodzimy!

Pragniemy zauważyć, że badania były prowadzone, gdy u władzy jest PiS!

Oczekujemy od Władz wyjaśnienia tej niemiłej sytuacji.

Z poważaniem

Paweł Be



rys. Andre Pijet



rys. Jerzy Głuszek

Na ród krasróludzi

Pytało raz starego
Krasnoluda dziecię:
– Dlaczego rodu jego
Tak mało na świecie?
Rzecz mu tedy stary:
– Chodzi głównie o to,
Że krasnolud od dupy
Bardziej ceni złoto.

Na elfa

W karczmie przy piwie,
Widok był to miły,
Krasnoludy pięknego
Elfa raz obity
Na pytanie dlaczego,
Rzekły krasnoludki
Że ów elf niecnota
Był w uszach za krótki

Ssij kretynie

Napiszę dzisiaj o kretynie
Nie o tym, co kajakiem płynął,
Lecz tym, co w każdej dnia godzinie
Ssał telewizor z dumną miną.
Być może piszę zbyt dosadnie
– Tylko oglądał – ktoś mi powie.
– Ssanie, to nadto brzmi wulgarnie.
– Nic podobnego – ja odpowiem.
Bo imaginuj waćpan sobie
Rano, gdy oczy swe otwierał
Już wiadomości, kuchnię w żłobie
Sport w kalesonach. Pstryk! Wybierał.
Psioczył na tamtych, śmiał się z onych
Potępiat, chłonał, dopingował,
Pierdolił, ganił pierdolonych,
Kłócił się, modlił i głośował.
Odcinek stary albo nowy,
Kto kochał, zdradził, wykitował,
Każdy tasiemiec serialowy
W nocy z pamięci recytował.
Baby do tóżka mu wchodziły
Lecz zamiast seksu prawdziwego
Miał celebrytki, co tańczyły
I talent miały, wdzięk i ego.
W końcu organizm nie wytrzymał
W ekran torsjami jak nie chłusnie,
Gdy na stopklatce raz zatrzymał
Podlotka, co miał mumii uśmiech.
Stąd prosty morał ku nam płynie:
Seks bywa źródłem przyjemności
A telewizor, mój kretynie,
Jest tylko źródłem niestrawności.
Więc ujmij pilot z dumną twarzą!
Pamiętaj mecz! Jeszcze cię minie!
O, teleturniej! Kotlet smaży!
I ssij i ssij... mój ty kretynie!



rys. Małgorzata Lazarek



Nalewka z Dyszla Dębowego

Hit corocznego Pleneru Karykaturzystów i Malarzy w Stróżach k/Nowego Sącza.

Wystrugany z dębu krotoszyńskiego dyszel od wozu (tzw. "taczanki") taboru 17 Pułku Ułanów z Leszna jest dotykany przez konia w 2 miejscach: koń liże i obgryza wierzchołek dyszla, a swym bokiem i brzuchem ociera się o jego koniec. Te właśnie odcinki dyszla struga się szablą bitewną do gąsiorka i zalewa spirytusem na 9 miesięcy. Po tym okresie filtruje się trunek przez onucę oficera kawalerzysty i podaje do picia.

Przepis ten podał ostatni prawdziwy malarz arystokrata, Maciej Kucharski, spod Nowego Sącza. Uczynił to po degustacji owego specjału, którego jest, jak twierdzi, jedynym już producentem, jako, że posiada jedno z ostatnich dyszli wyżej opisanych.

Trunek w istocie jest wyborny, smakuje zwłaszcza przed poznaniem receptury.



Do: SUEMPOL SP z oo

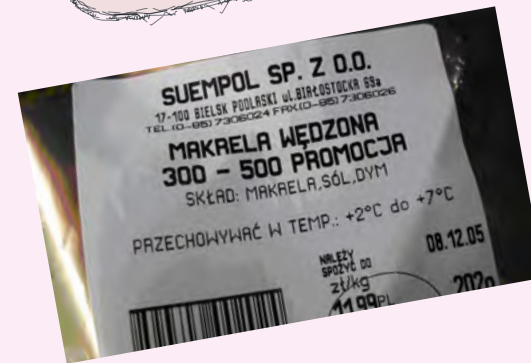
Szanowni Państwo,

Przykro mi, ale muszę stanowczo zaprotestować. Zwabiony wypisany na opakowaniu MAKRELI WĘDZONEJ 300-500 PROMOCJA składem, dokonałem zakupu Waszego produktu. Po otwarciu opakowania okazało się, że nie było w nim DYMU!!!

Na DYMIE szczególnie mi zależało, bo mój szwagier twierdzi, że po ostatnich urodzinach miał „dym jak cholera”. Też chciałem mieć dym i nic z tego!!!

Po jaką cholerę piszecie, że jest dym, jak go nie ma???

Paweł Be



PS. Co oznacza 300-500 w nazwie Waszego produktu. Szwagier twierdzi, że „rybka lubi popływać” i chodzi o trzy do pięciu setek wódki, którą trzeba wypić pod Waszą makrelę, a wtedy dym pojawi się samoistnie i okaże się, że niepotrzebnie się przyczepiam. Czy o to chodziło?

na talerzu



rys. Sławomir Łuczyński



rys. Sławomir Łuczyński

Do: ZM POZMEAT

dotyczy: treści obelgi

Szanowni Państwo,

Zwracam się do Państwa z prośbą o wytłumaczenie znaczenia obelgi „ty dupo wołowa”, użytej w stosunku do mnie w dniu 06. grudnia (Mikołajki) przez osobę z marginesu (tzw. penera).

Z kontekstu wynikało, że zwrot ten ma zabarwienie pejoratywne. Dlatego pragnę dowiedzieć się, czy w Państwa ocenie tylna część wołu, zwana powszechnie „dupą” posiada jakieś dyskwalifikujące cechy, wyróżniające ją negatywnie z całości wołu i czy wzmiankowany tylny fragment wołu różni się w istotny sposób od analogicznych fragmentów innych zwierząt hodowlanych ewentualnie drobiu.

Przepraszam, że zwracam Państwu głowę sprawą pozornie banalną, ale jest to dla mnie ważne z uwagi na zakres przewidywanej zemsty.

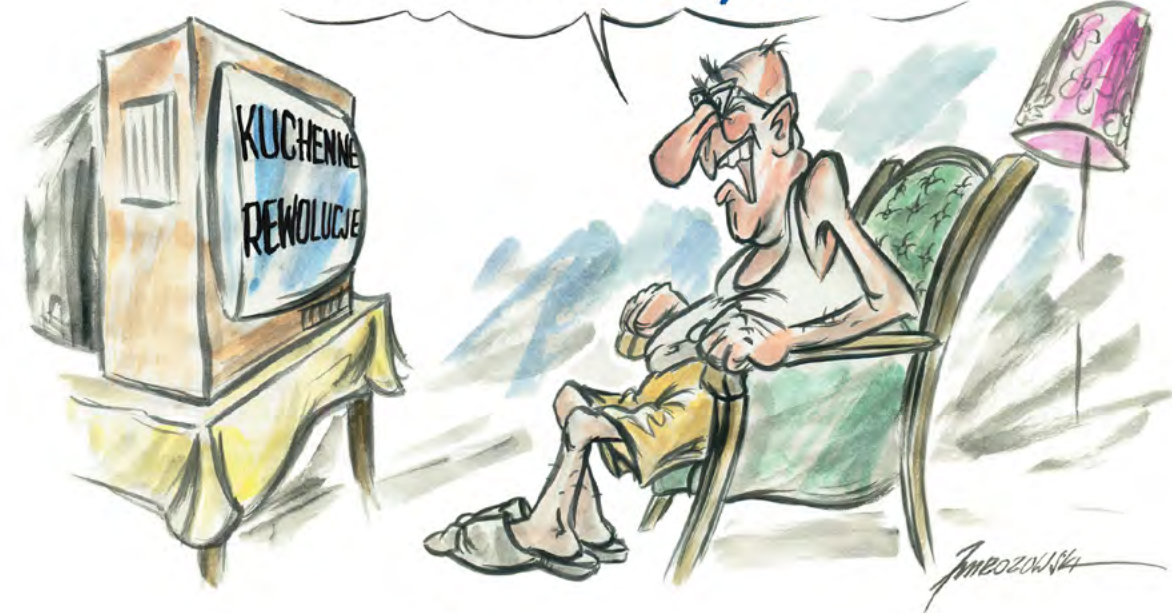
Na zakończenie proszę o informację, czy Waszym zdaniem określenie „Ty kaczy dydku” jest równie obraźliwe, jak wyżej cytowane.

Z wyrazami uszanowania
Paweł Be



rys. Małgorzata Godard-Gnyś

KOCHANIE TA GESSLER JEST JEDNAK
CIĘZKO STRAWNA, BO ZARAZ REKLAMUJE
ŚRODEK NA WZDĘCIA.



rys. Janusz Mrozowski

Do: Pan Prezydent Miasta Poznania

Dotyczy: nietypowej wymiany kulturalnej

Szanowny Panie Prezydencie

Mój przyjaciel z Egiptu zwrócił się do mnie z prośbą o pośrednictwo w sprawie, jak to nazywa, wymiany kulturalnej. Załączam otrzymany w tej sprawie list, wraz z tłumaczeniem, przepraszając z góry za ewentualne błędy, spowodowane słabą znajomością języka arabskiego.

Pan Amr, inspirowany tym, że grupa poznańskich archeologów rozkopała grób jego przodka i zabrała stamtąd tkaninę, która zakrywała genitalia nieboszczyka, prosi Pana Prezydenta o zgodę na rozkopanie na naszym cmentarzu na Junikowie jakiegoś grobu i zabranie naszemu nieboszczykowi gaci, traktując to jako równorzędną formę sympatycznej wymiany kulturalnej.

Z uwagi na trudności językowe, z przyjemnością będę uczestniczył w związanych z tą propozycją wymianą zdań i uprzejmości.

Z wyrazami uszanowania

Paweł Be

Do: Pan Prezydent

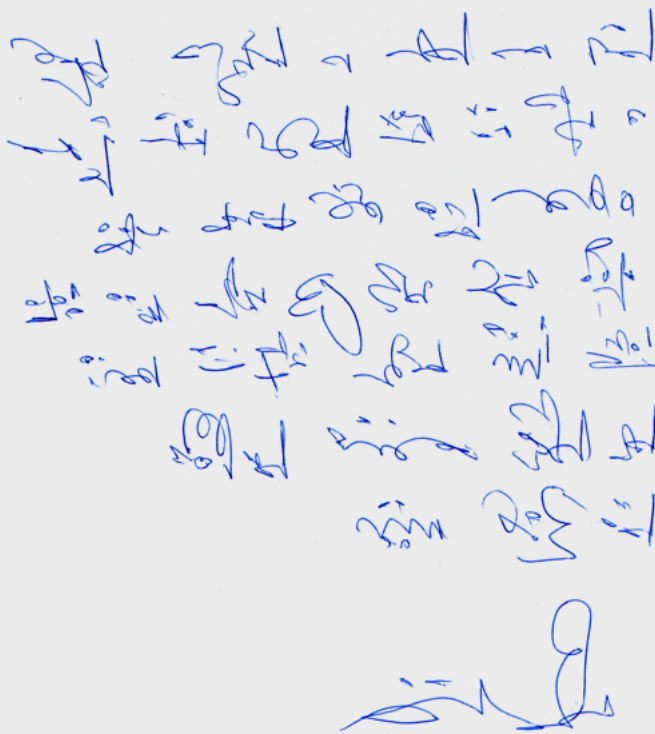
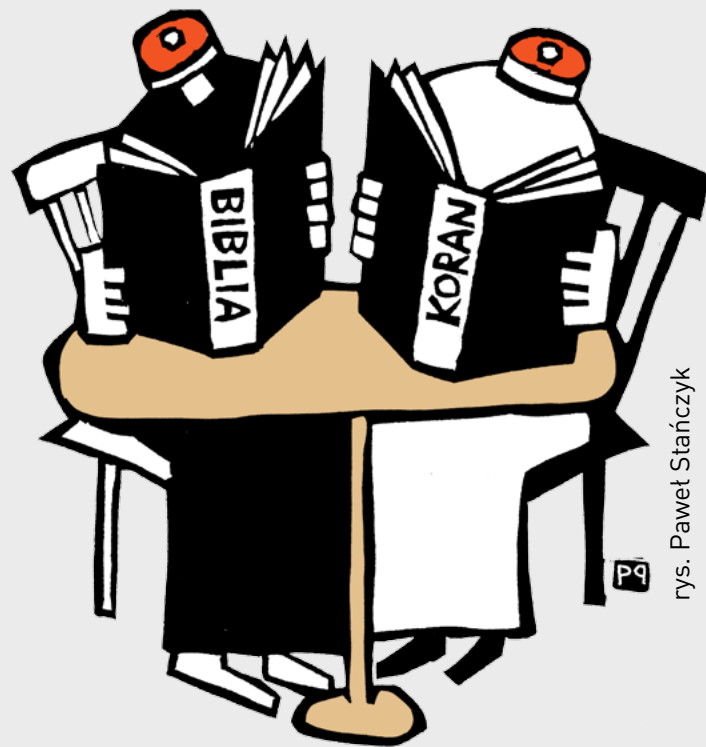
Moja być zakręt Arab, co być wkurwiona że człowiek z Bolanda i kobieta jego urody precudnej zez grobu Ah-meda, pradziada mego, oby zakręt żył wiecznie, co umarł, szmatę zajebrac. No więc te ludzie grób rozkopali i zabrać taki szmata co temu nieboszczyku fifiera zakryć jego i te tam. Jak to zakręt jest, że tu kobieta pani przyjechać i zabrać ten kaleson zez zakręt grobu.

Ja się zakręt proszę się Pan Prezydent Wielki Pan Ojciec Narodu Poznańskiego zakręt, aby moja Arab to niech on się zgodzi Pan Prezydent, aby ja przyjechał na Wasze cmentarz Junikowo taki grób rozkopać co męska człowiek tam pochowana istnieje i temu nieboszczyku gacie zabrać i zakręt do muzeum w Szibin-al-kaum w nasza Arabska Ojczyzna podarunek niech się stanie.

Ja się zakret o to pana Prezydenta proszę i w imię Allacha usta jego uniżenie całuje, sługa niegodny

List ten jemu pisać i o zaszczyt prosić.

Amr Ibn al-Asa



Do: Redakcji Głosu Wielkopolskiego

Dotyczy:

Rozwiązania problemu bezpieczeństwa
(a raczej niebezpieczeństwa)

Szanowna Redakcjo

Z zachwytem przeczytałem w Głosie (Twój Poznań 22 marca str B5) artykuł o poznańskich prostytutkach i pracy naszej policji. Wychowany na amerykańskich filmach i klasycznej lekturze nie zdawałem sobie sprawy na czym polega praca policjanta. Oczy mi się otworzyły, gdy przeczytałem o niekonwencjonalnych metodach pracy stosowanych przez Policję w Poznaniu cytuję: „policjanci po prostu chodzili za prostytutkami krok w krok, odstraszając potencjalnych klientów”

Droga Redakcjo – nie jestem (przynajmniej tak mi się wydaje) prostytutką, ale z przyczyn natury zawodowej zdarza mi się wracać do domu późną porą i nie czuję się

wtedy bezpiecznie. Czy byłaby taka możliwość, abym zatelefonował wieczorem do Policji i nabujał, że jestem prostytutką, a wtedy policjant „szedłby za mną krok w krok, odstraszając potencjalnych klientów”? To przecież rewelacyjny pomysł, aby podnieść swoje bezpieczeństwo i w ogóle podnoszący bezpieczeństwo mieszkańców naszego miasta!!! Proszę o podanie numeru, z którego mógłbym w takiej sytuacji skorzystać (*).

Z wyrazami uszanowania

Paweł Be

(*) Chodzi oczywiście o „numer” telefoniczny!



Paweł Baranowski
list do:

Do: Restauracji w Sopocie

Szanowni Państwo

Zakupiłem dziś i zjadłem w Waszym punkcie w Sopocie KEBAB. Nie mogę powstrzymać się od kilku słów komentarza, bo ten akurat kebab zrobił na mnie naprawdę wielkie wrażenie.

Myszę, że z równym skutkiem ten kebab mógłby się nazywać „golonka z kapustą” albo „napój rabarbarowy”. Nazwa nie musi przecież mieć nic wspólnego z produktem. Ministerstwo Infrastruktury zapewniło mnie niedawno na piśmie, że nazwa „Poczta Polska” jest nazwą własną i ma z Polską tyle samo wspólnego, co „kielbasa polska”. Dziadowska praca poczty nie rani niczych uczuć patriotycznych, podobnie jak nie rani ich rzeźnik, wypychający do flaka różne MOMy i substytuty żywności.

Pragnę Państwa zapewnić, że doceniam Waszą dbałość o komfort psychiczny naszych „braci mniejszych” i faktycznie nie zależy mi, aby jakiś niewinny kurczaczek stracił życie tylko dlatego, że mi odbiło, żeby zakupić akurat kebab, a nie pomidorową. Z rozmiarów znalezionej w kebabie mięsa wnioskuję, że zabiliście w kebabowym celu raczej kolibra, albo nawet chrabąszcza, a nie kurczaka i uznaliście, że to wystarczy, aby produkt nie był kebabem wegetariańskim.

Wrodzona wredność nakazuje mi zapewnić Państwa że nie tylko już NIGDY nie kupię u Was czegoś podobnego, ale nawet będę odradzał tym znajomym, których lubię. Piszę tak mimo, że kapusta w Waszym kebabie była urzekająca i każdy królik*, na moim miejscu, szalałby ze szczęścia.



rys. Andrzej Graniak

Mimo rozczarowania smakołykiem, gratuluję, że udaje się Wam sprzedawać bułę wypełnioną kapustą, jako kebab i to za sensowne pieniądze. Gdybym miał przy sobie puste pudełko od zapalek i umieścił w nim mięso z Waszego kebabu, to zostałoby jeszcze miejsce na deser. Takiego deseru Wam życzę zamiast codziennego obiadu.

Z kebabowym pozdrowieniem

Paweł Be

*koza też!



Raz Donald z dalekiego USA
W światowe media puścił newsa
Że wkrótce zwalczy wszelkie draństwo
Terroryzm, gwałty i pijaństwo
Nieważne: stoi czy się Rusa

**limeryki
Importowe**



tekst i rys. Dariusz Łabędzki

Od lat już duet co się zowie
Dwa stanowiska przydziela sobie
Prezydent, premier – tak w kółko szło
Proste jak drut i charaszo
Tak bywa w demokracji dobie!

Paweł Baranowski
list do:

Do: redakcji dodatku „GWIAZDY” gazety „FAKT”
dotyczy: nietaktu

Szanowni Państwo

Z zainteresowaniem przeczytałem relację z balu na zamku w Wiśniczu, wydanego z okazji rocznicy ślubu Dominiki i Jana Lubomirskich.

Piszecie Państwo, że Pani Dominika wystąpiła w sukni od Macieja Zienia, a Anna Czartoryska w sukni od Natalii Jaroszewskiej. Uważam, że przesadziliście. Sam też kiedyś poszedłem na egzamin w krawacie pożyczonym od Tadeusza Krzeszowiaka, ale opowiadanie wszem i wobec, od kogo pożyczyłem ten krawat, uważam za niestosowne, a Wasze zachowanie po prostu mnie dziwi.

Wiadomo, że małżeństwo, w pierwszych latach po ślubie jest na dorobku, gnębią je różne kredyty i nieprzewidziane wydatki i nie każdy może sobie pozwolić na zbytek, w postaci ekstrawaganckiej sukni.

Uważam, że pożyczanie takiego stroju dobrze świadczy o rozsądku i gospodarności Pani Dominiki, a Wasze pisanie o tym, że wystąpiła w nie swojej sukni, świadczy, niestety, o braku taktu.

Nie wiem, jak Wy czuliście się, gdyby ktoś napisał, że poszłicie na jakąś imprezę w pożyczonych dżinsach? A nawiasem mówiąc – zastanawia mnie to, że pani Dominika pożyczyła suknię od faceta! Gość musi mieć niesamowitą figurę, bo pani Dominika wygląda bardzo zgrabnie i suk-

nia leży na niej idealnie. Gdyby w przyszłości zaistniała taka potrzeba, to ja mam też różne ciuchy i chętnie służę pomocą, ale białej sukni ślubnej niestety nie posiadam.

Z wyrazami uszanowania

Paweł Be



rys. Andre Pijet



rys. Edward Lutczyn



rys. Andrzej Graniak

Paweł Baranowski
list do:

Z ksiąg parafialnych Freiburga
Freiburg, AD 28. Februar 1357
Paweł ibn Josif

Do rzeźbiarza, co na katedrze we Freiburgu rzygacza wyrzeźbił, z imienia go nie wspominając, bo niegodzien tego. Mistrzu niegodzien wspomnienia, Kiedy wielebny Johannes z Grund ogłosił z ambony, że będziesz wizerunki mieszczan w kamieniu utrwał, aby po wsze czasy Munster nasz, we Freiburgu zdobiły, to żem sobie pomyślał, że się utrwał, co mi tam. No, ale figura świętego Józefa już była zajęta przez tego handlarza drobiem Zigismunda, a Jana i Piotra przez tych, w magistracie ważnych, bliźniaków, co ich kakaludami lud pozywa, to żem się zgodził na rzygacza, bo przecie na Judasza się nie zgodzę, no nie?

Ciekawe, że tak szybko te atrakcyjne figury zajęte były... ledwo żem usłyszał, że się będzie można utrwalić, a te kakaludy z Zigismundem już se miejsce najlepsze zajęły... Ja tam niczego nie sugeruje, ale to jest przekupstwo i kurestwo i tyle. Sam się za Judasza wyrzeźb, ty artysto od siedmiu boleści, ty pokurczu pokraczny i zgago obleśna! Ja się na tego rzygacza nawet tak zgodziłem, coby pozować, bo rzygam kurde, na takie przekupstwo i nieuczciwość i to na budowie kościoła, to pokaże, że rzygam!!! Ale to, co wyrzeźbiłeś, ty cycku nieopierzony, to kpina jakaś i nieporozumienie. To ja się zwalniam z roboty, żeby ci pozować do tego utrwalenia, wydaje ciężko zarobione pieniądze na ofiarę i „PŁYN DO RZEŹBIEBNI” dla ciebie, a ty palancie, tak postępujesz DKN niegodnie!

Ty k...a, rzygacza chyba w życiu nie widziałe!!!

Mam nadzieję, że nie spotkam ciebie na swojej drodze, ale strzeż się, bo jak ciebie spotkam, to nie ręcę za siebie i ci k...a, te dwa ostatnie zęby powybijam. DKN.

Z obrzydzeniem
Paweł ibn Josif



rys. Andre Pijet



rys. Witold Mysyrowicz

Paweł Baranowski
list do:

Do: Pan Profesor
XXXX

Wydział XXX

Szanowny Panie Profesorze

Przepraszam za śmiałość, ale mam do Pana pytanie z gatunku bardzo prywatnych i osobistych. Otóż wtedy, kiedy chodziłem do szkoły podstawowej, przyjaźniłem się z kolegą z klasy VI B - M. X, z którym razem chadzaaliśmy na wagary (zwane w Poznaniu blałką). Celem naszych blałek było mieszkanie koleżanki ze szkoły - Renaty G. - na trzecim piętrze przy ulicy Piekary. Do tej Renaty, w której podkochiwaliśmy się oczywiście do szaleństwa, a ja nawet bardziej, przychodziła jeszcze koleżanka, która nazywała się Hałaburda (imienia nie pamiętam). Hałaburda czesała się w dziwny sposób - zaczesywała włosy pod górę i tworzyła z nich coś przypominającego palmę, związaną od dołu gumką recepturką. Z powodu tej nietypowej fryzury, oraz szalonych pomysłów, Hałaburda była w środowisku uczniowskim znana po prostu jako PALMA.

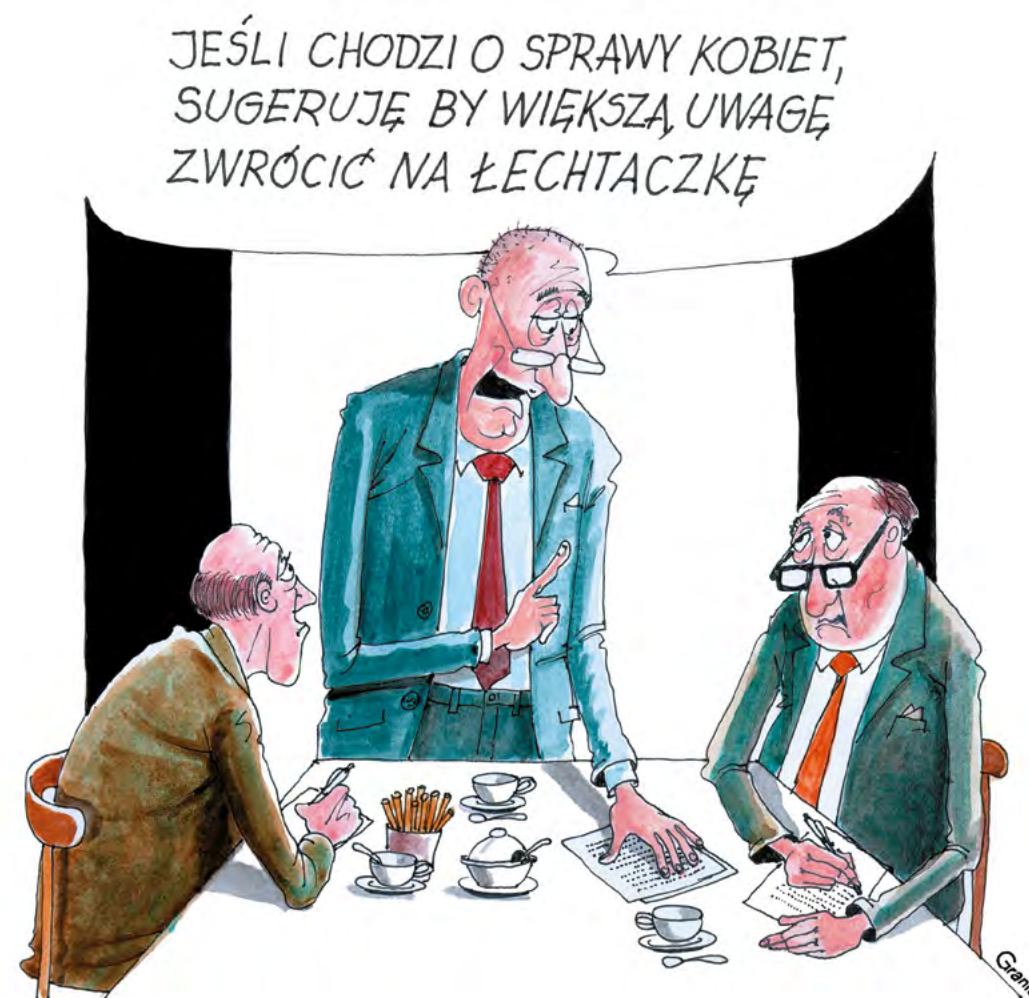
Hałaburda zbierała z mieszkania Renaty wszystkie krzesła, ustawiała z nich piramidę i wchodziła po takiej

konstrukcji na szafę a następnie skakała z tej szafy na tapczan Renaty. Skakała i znów wchodziła i znów skakała - tak w kółko!!! Widocznie miała taką potrzebę! Z punktu widzenia treści tego listu istotne jest to, że wtedy, kiedy Hałaburda spadała już na tapczan, kolega X usiłował chwycić ją w locie za cipkę, co czasami mu się udawało. Zabawa ta przysparzała naszej czwórce wiele radości, a ja, muszę przyznać, zazdrościłem X-owi zdolności interpersonalnych i śmiałości w postępowaniu z kobietami. Nigdy nie ośmieliłbym się chwycić kogokolwiek za cipkę, a dla X-a było to jak chleb z masłem...

Obiekt naszych westchnień - Renata wybrała oczywiście światowego X-a, a nie mnie, co spowodowało u mnie poczucie odrzucenia i kompleksy, z których nie wyzwoliłem się przez kolejnych kilkadziesiąt lat. Pozwolę sobie zadać Panu pytanie - czy jest Pan być może tym moim niegdyśniejszym przyjacielem M. X, który łapał Hałaburdę za cipkę, kiedy skakała z szafy u Renaty na Piekarach, czy też zbieżność nazwisk jest zupełnie przypadkowa i nie ma Pan z tym nic wspólnego?

Z góry dziękuję za odpowiedź i przepraszam za niedyskrecję i śmiałość.

Z wyrazami uszanowania
Paweł Be



rys. Andrzej Ganiak

Do: IKEA POLSKA

Szanowni Państwo

Oglądałem kiedyś niemiecki film, którego nie rozumiałem i to nie dlatego, że aktorzy mówili po niemiecku, a dlatego, że reżyser założył zbyt wysoki poziom intelektualny widza i oczekiwał wiedzy o najnowszych wynalazkach. Wiedzy takiej niestety nie posiadałem.

Film miał tytuł „Długi wąż profesora biologii”, czy jakoś podobnie, i krótko streszczając - tytułowy bohater, dobrze zbudowany pracownik naukowy (aż dziwne, bo przeważnie wyobrażamy sobie naukowca, jako niezbyt dobrze zbudowanego okularnika) – otóż ten naukowiec zaproponował studentce zaliczenie.

Studentka nie była tym zachwycona, bo wiadomo że sprawdziany i egzaminy wiążą się ze stresem, ale co miała robić. Zmuszona regulaminem studiów, wyraziła zgodę. Profesor był niezwykle zapracowany i dysponował czasem jedynie w późnych godzinach wieczornych, ale okazał się na tyle wyrozumiały dla uczelnianych portierów, którzy musieliby siedzieć w uczelni do późnej nocy, że zaproponował, aby zaliczenie odbyło się w hotelu. Ten ludzki człowiek zadbał nawet, aby studentka nie czekała na niego gdzieś na korytarzu i od razu wręczył jej klucz od pokoju zaliczeniowego. Do tego wszystkiego wykazywał troskę o jej dobre samopoczucie i pomagał pozbyć się stresu. Nalegał nawet, aby „wyluzowała” i czuła się swobodnie. Osobiście pomógł jej pozbyć się krępującej, oficjalnej odzieży, którą założyła na egzamin. Pozwolił zdawać w niebywale komfortowych warunkach, bo któryż to student może wykazać się wiedzą i umiejętnościami w pozycji leżącej!

Naprawdę jestem oczarowany warunkami, w których studiują niemieckie dziewczyny i z żalem konstatuje, że w naszym niedofinansowanym szkolnictwie wyższym sytuacja woła o pomstę do nieba, ale nie o tym chciałem pisać. Otóż w pewnym momencie profesor zaproponował studentce, żeby, cytując: „wzięła do buzi”.

Początkowo myślałem, że chodzi o to, aby w nerwach nie obgryzała końcówki długopisu i zamiast niego umieściła w ustach jakiś substytut - cukierek, czy gumę. Oczywiście jest, że trudno się pisze, jeśli jednocześnie obgryzamy długopis, ale nie o to chodziło, bo zaliczenie miało charakter ustny i o żadnym długopisie nie było mowy.

Nie było też na planie filmowym niczego, co nadawało by się na substytut długopisu. Analizując tę scenę doszedłem do wniosku, że tłumaczenie oryginalnej wersji językowej jest, delikatnie mówiąc, niezbyt udane i stąd mój brak zrozumienia.



rys. Edward Lutczyn

Myliłem się i to bardzo! Wszystko stało się jasne, kiedy kilka dni temu kupiłem w Ikea poduszkę. Do poduszki Ikea dołączyła „Instrukcję użytkowania poduszki”. Instrukcja ma prawie pół metra kwadratowego powierzchni! Na tym wielkim obszarze napisano w trzydziestu sześciu językach drobnym maczkiem, że poduszkę należy prać zgodnie z wymaganiami innej instrukcji, której już nie załączono.

Poduszka wygląda, jak każda normalna poduszka, ale ma z boku przyszyty dodatkowy długi szmaciany jęzor. Po jaką cholere takiego jęzora przy poduszce zapyta ktoś, kto nie oglądał filmu „Długi wąż profesora biologii”. A co kładzie się na poduszkę? Oczywiście, że głowę. Gdzie można wtedy umieścić ten jęzor? Oczywiście - jęzor służy do umieszczania w ustach, jak już głowa leży na poduszce. Tak jak niektóre dzieci zasypiają ze smoczkiem w ustach, są prawdopodobnie osoby dorosłe, które nie zasną, jeżeli nie wezmą do buzi jęzora przy poduszce Ikea.

Cieszę się, że Ikea w tej interesującej formie upowszechnia wynalazek niemieckiego profesora. Teraz każdy może sobie „wziąć do buzi” przed zaśnięciem, albo nawet jak sobie odpruje ten jęzor, to może go nosić z sobą i skorzystać w każdej nerwowej sytuacji.

Myślę, że ten higieniczny i innowacyjny produkt zasługuje na poważniejszą kampanię promocyjną. Może IKEA wykorzysta do tego celu wspomniany film niemieckiego reżysera?

Z wyrazami uznania
Paweł Be

Do: Firma Florentyna

Dotyczy: kremu KOBIETA DOJRZAŁA.

Szanowni Państwo

Odkryłem niedawno Wasz rewelacyjny krem regenerujący na noc „KOBIETA DOJRZAŁA”.

Jestem pod wrażeniem tego pożytecznego wyrobu. Posmarowałem na noc wiadomą część ciała i muszę przyznać, że takich fajerwerków doznań, jakie zapewnia mężczyźnie podczas snu Wasza „KOBIETA DOJRZAŁA” od dawna nie zaznałem. Chodzi tu, nie tylko o odlotowe sny, ale towarzyszącą im niesamowitą gamę doznań z najwyższej półki. Bardzo Państwu za to dziękuję.

Przepraszam, że nie będę polecał kremu znajomym, ale to tylko z powodu prostej ludzkiej zazdrości.

Mam uprzejme zapytanie – czy w Waszej ofercie są również kremy „Namiętna mulatka z dużym biustem” albo „Fertyczna Azjotka, dobra w te klocki”? Jeśli nie, to myślę, że takie kremy również okażą się hitem rynkowym. Ja byłbym (prywatnie) zainteresowany kremem „Rozwiązła Stefania” i gdybyście podali mi recepturę, chętnie umieszam go sobie samodzielnie.

Proszę o stosowną informację.

Z wyrazami uszanowania
Paweł Be



rys. Andrzej Graniak

Do wielbnej Netii wielce szanownej

W pierwszych słowach mojego listu powiadam Wam, że jestem zdrowy i żona zdrowa, jak należy a i synowie też zdrowi. To ja się teraz i Was o zdrowie pytam! My som gospodarze zez Czapur. Mamy pare hektary ziemi, kurki, świnki a i bydłatko jakieś się znajdzie, to się je ubije i kielbasy zrobi a i salcesonu jak należy.

Rano oczy odpluszczywszy zaraz gadzinę oporządzić trzeba a i o pole zadbać. We wieczór zaś, to my się siadamy wygodnie, się jakieś piwo otworzy czy flaszkę, albo dwie

i się śypiamy wew ten telewizor comy go kupili, jak babcia nieboszczka oczy zamkła. Powiadam wam, że najbardziej to w telewizorze sport lubie, bo jak nasi innych leją, to i serce rośnie i wypić się należy. Ale i kulturę oglądamy, a z tej kultury to najbardziej lubie te reklame, coby Netia zakupiła piłkarzy do reprezentacji.

Taki jeden od mundrej to tam powiada, że jak ktoś u Netii kupi Interneta, to się z tego bierum pieniądze na pokrycie zawodnika. To ja wam powiadam – wy przywieźcie tego zawodnika tu do nas, do Czapur, a my go Wam za darmo knurem pokryjemy a tego Interneta to sobie w dupe wsadźcie.

Z wyrazami szacunku

Paweł Be



rys. Dariusz Łabędzki



rys. Witold Mysirowicz

Dwie prędkości

Jakiś czas temu zakończyła się Wielka Potyczka Europejska o Donalda Tuska. Polski rząd pragnął wydrzeć go z objęć Brukseli, z lubieżnego związku z kanclerz Angelą Merkel. Batalia przypominała mityczną Wojnę Trojańską o piękną Helenę. W Warszawie opracowano chytry fortel. W roli konia trojańskiego wystąpił pan Jacek Saryusz – Wolski, którego dosiadła dzielna amazonka - premier Beata oraz ... Minister Spraw Zagranicznych, oraz nieco lżejszy jego wice, oraz młody lekki rzecznik rządu. Koń miał zostać wprowadzony do Brukseli, ale operacja zakończyła się fiaskiem, zupełnie inaczej niż w mitologii. W związku z tym Donald Tusk nadal przesiaduje w fotelu Przewodniczącego Rady Europejskiej. Pan Jacek wrócił do euro - posłowania.

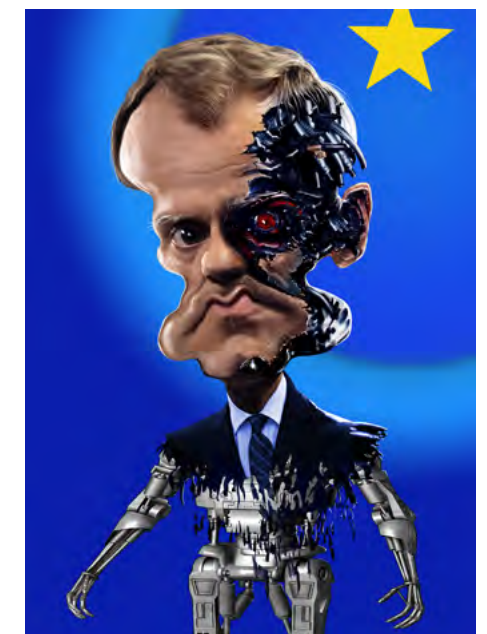
Nie wiem jednak, czy Europa nie popełniła błędu. Przecież oprócz Polski żaden kraj nie zgłosił kandydata na szefa Rady Europejskiej (taka posucha), a my zaoferowaliśmy aż dwóch. Unia powinna wybrać obu naszych, bo powstaje

Europa dwóch prędkości! Jedne kraje mają się rozwijać szybciej, inne będą hamowane. Chodzi o to, by krajom rozpędzonym coś nie pętało się pod nogami. Elita, czyli Francja, Niemcy, Włochy i Hiszpania chcą gnać do przodu jak pendolino. Polskę wybrano do grupy krajów, które będą wstrzymywane. Tempo zmian ma być kontrolowane przez Komisję Wenecką (specjalnym radarem). Nie jest prostą sprawą, żeby wyhamować całe państwo. Trzeba jednak przyznać, że nasz rząd już wychodzi naprzeciw nowym pomysłom. Planuje się zamknięcie dużych sklepów i hipermarketów w niedziele. To częściowo spowolni handel. Ale co z resztą gospodarki? Wiem! Ludność spowalnianego kraju będzie pracowała tylko do południa, a po lunchu – do domu! Fajrant. To nie koniec dobrych wieści. Europa dwóch prędkości potrzebuje dwóch przewodników. Jest historyczna szansa, żeby Jacek Saryusz - Wolski otrzymał spóźniony angaż i zasiadł na fotelu obok Donalda Tuska. Miejmy nadzieję, że Europa tego nie przegapił.

limeryki Unijne



Znana Angela z szefowej roli
Stwierdziła: Unia już nie wydoli!
Więc dwie prędkości czas zastosować
A imigrantów wnet zastopować
Po czym napila się z USA coli



Rodak nasz Donald po pierwszym sztormie
Łatał ubytki w swym UNII - formie
Jak terminator wnet się odrodził
Kolejną rundę walczyć się zgodził
Sariusza pobіл, czuł się wybornie

tekst i rys. Dariusz Łabędzki



rys. Stawomir Łuczyński

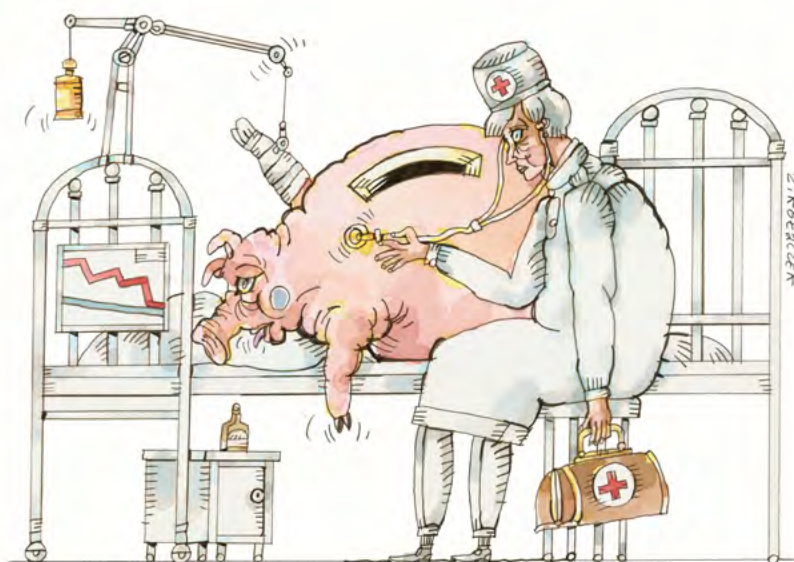
Paweł Baranowski list do:

Do: Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne
Szanowni Państwo,

Kilka razy zgłaszałem uwagi krytyczne, dotyczące pracy MPK. Tym razem piszę do Państwa, aby Wam gorąco podziękować. Ostatnio wydarzyło się coś, co przekonało mnie, że MPK jest Firmą autentycznie zainteresowaną komfortem pasażera i nie tylko rozumiejącą jego potrzeby, ale nawet, starającą się wyjść tym potrzebom naprzeciw. Otóż przez weekendem, późnym wieczorem, a właściwie nocą, wracałem z niekoniecznie bezalkoholowej imprezy autobusem linii 60. Jakże mile byłem zaskoczony, kiedy na wyświetlaczu, gdzie zwykle pojawiają się nazwy przystanków, pojawiła się propozycja „KLIN, na żądanie”. Tę samą propozycję powtórzyła anielskim wprost głosem pani lektor i to przez autobusowe głośniki.

Czuję się w obowiązku wytłumaczyć, że nie skorzystałem z Waszej milej propozycji, bo wypicie alkoholu byłoby mnie w tym akurat momencie zabiło, ale do tej pory z rozczuleniem wspominam Wasz niezwykle sympatyczny gest. Mam nadzieję, że nie była to incydentalna pojedyncza próba, a miła praktyka, która na stałe zagości w ofercie poznańskiego MPK.

Z wyrazami szacunku i podziwu
Paweł Be



rys. Zbigniew Kotaczek

Paweł Baranowski list do:

Do: Pan Dyrektor Grzegorz Heizer
Dotyczy: braku rozrywek dla Panów
Szanowny Panie Prezesie,

Produkujecie Państwo smakołyk pod nazwa FINLANDIA VODKA, w którym bierzecie wódkę i otaczacie deserową czekoladą. Myślę, że wyrób ten był od początku skazany na sukces, bo nie można z tak przepysznych składników wyprodukować czegoś, co nie posiadałoby „kuszącego smaku”.

Domyślam się, że wódka, której Państwo używacie do produkcji, nie jest bezalkoholowa, wobec czego wyrób ten przeznaczony jest raczej dla starszych osób i biorąc pod uwagę, że jest to wódka, a nie jakieś obrzydliwe likiery – raczej dla panów.

Proszę sobie teraz wyobrazić konsumenta, który odwiedził Waszą stronę internetową, <http://www.fazer.pl/newsite/>, dowiedział się paru słów o Firmie i skuszony możliwością udania się do Świata Zabaw, gdzie czeka na niego „Świetna zabawa i dużo humoru” kliknął na odpowiedni link.

Otóż ten pan ma możliwość skopiowania sobie planu lekcji, może w konkursie HOP SIUP zbierać cukierki a nawet może zmienić wygląd ludka DUMLE. Z żalem przyznam, że z przedstawionych przez Was propozycji jedynie rozjeżdżanie bałwanów wydaje mi się do zaakceptowania, ale niestety, jak się dowiedziałem z opisu, gra polega właśnie na tym, aby ich nie rozjeżdżać!

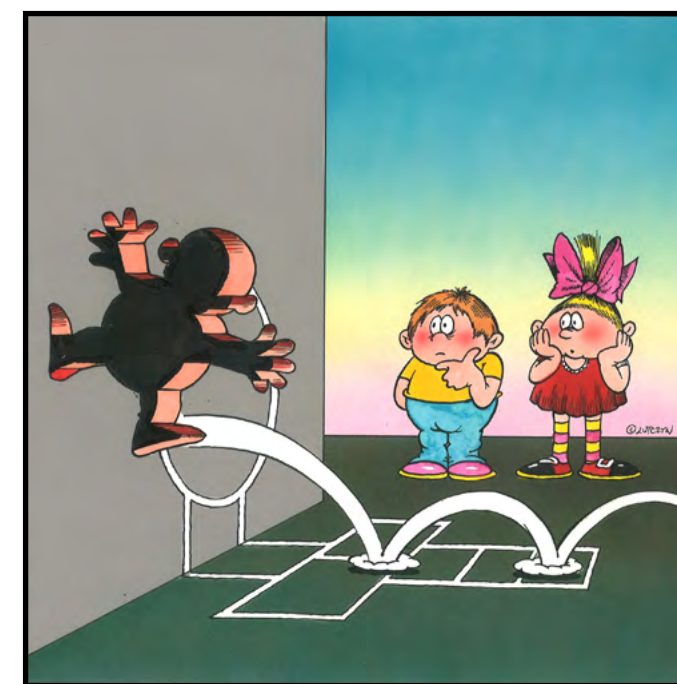


rys. Jarosław Hnidziejko

Obawiam się, że Wasz dział marketingu zupełnie nie wie, czym interesują się panowie, a szczególnie panowie po konsumpcji alkoholu! Bardzo proszę – nie dyskryminujcie sporej grupy Waszych klientów. Oczekuję, że na Waszej stronie internetowej znajdą się również jakieś rozrywki dla panów.

Pozwalam sobie przesłać kopię tej korespondencji do Redakcji Playboya, z nadzieją, że dopomoże Wam i wspólnie zniszczycie konkurencję...

...czego Państwu serdecznie życzę.
Paweł Be



rys. Edward Lutczyn



SÓL

ANDRZEJ GRANIAK

WIELICZKA SZTYGAR ZENON WRACA Z RANNEJ ZMIANY W KOPALNI.



JEGO ZONA MARIA... WŁAŚNIE KOŃCZY DOPRAWIAĆ OBIAD.



Paweł Baranowski

list do:

Do: Centrum Samorządności i Regionalizmu

Szanowni Państwo,

Jestem producentem odzieży. Z zainteresowaniem zapoznałem się z Waszą ofertą szkoleń „Profesjonalista w każdym calu”. Piszecie w niej, że uczestnicy Waszych szkoleń otrzymują cyt: „kawę, herbatę i susz konferencyjny”.

Moja propozycja dotyczy właśnie suszu konferencyjnego. Otóż kiedyś, jak woźnica karmił konia, zakładał mu na łeb worek z owsem i koń sobie żarł prosto z tego worka na łbie, potrząsając końskim łbem. Jestem gotów uszyć dla Uczestników Waszych konferencji worki z porządnego sukna, zaczepiane o uszy. Po napełnieniu worków suszem konferencyjnym, uczestnicy będą mogli jeść go bezpośrednio z worka, potrząsając głowami. Podczas konsumpcji będą mieli wolne ręce i więcej zanotują, a tym samym więcej zapamiętają ze szkolenia. Ponadto uczestnicy nie będą podżerali sobie wzajemnie suszu. Na życzenie mogę wykonać worki z kilkoma wewnętrznymi kieszonkami, które przy odpowiednim potrząsaniu głową pozwolą uzupełnić jadłospis konferencyjny o bakalie, przyprawy, a nawet o majonez. Istnieje możliwość wykonania również kieszonki do serwowania napojów ciepłych lub chłodzących oraz baterii kieszonek 50-gramowych do wznoszenia ewentualnych toastów. Jako gratis dodam niewielki woreczek do pieprzenia, przyczepiany za pomocą gumki recepturki do nosa.

Mam nadzieję, że moja propozycja zainteresuje Państwa. Z uwagi wymagania czasowe produkcji w mojej Firmie, oczekuję szybkiej odpowiedzi. Brak odpowiedzi w terminie jednego tygodnia od otrzymania mojej propozycji, będę traktował, jako zawarcie umowy dostawy pierwszych stu sztuk worków konferencyjnych i złożenie zamówienia.

Z poważaniem
Paweł Be



rys. Jacek Lanckoroński



rys. Krzysztof Grzondziel

Paweł Baranowski

list do:

Do: TARCZYŃSKI S.A.

Szanowni Państwo,

Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni NASA, wysłała na Marsa sondy, których zadaniem jest bezpośrednie badanie jego powierzchni. Już w 2004 r. rozpoczęto badania powierzchni tej planety w obszarach Krateru Gusiewa i Meridiani Planum, gdzie poszukuje się śladów wskazujących na istnienie tam w przeszłości wody w stanie ciekłym. Na lata kolejne planowany jest start misji Mars Science Laboratory, której celem jest również badanie marsjańskiego gruntu, pod kątem warunków sprzyjających powstaniu w nim życia.

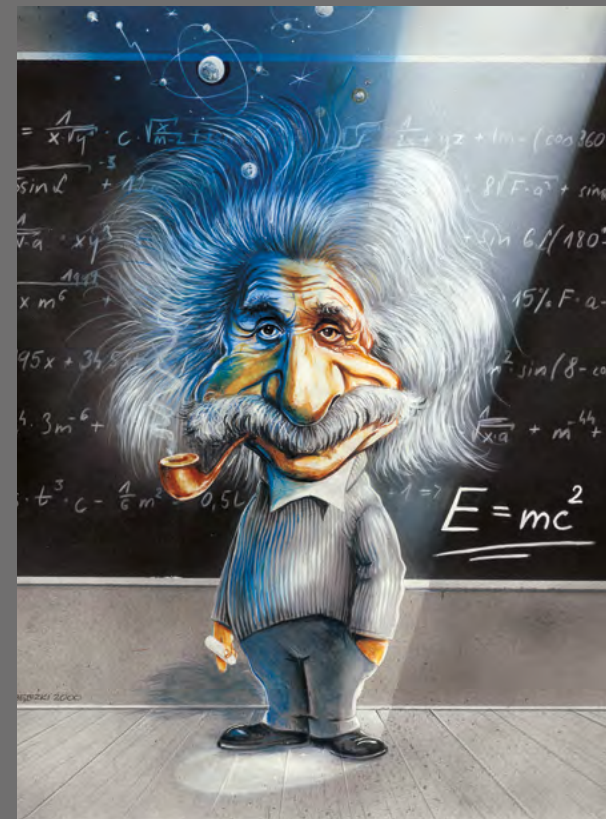
Miło mi donieść Państwu, że po otwarciu opakowania „BOCZKU KOPCONEGO”, wyprodukowanego przez Waszą firmę, zdałem sobie sprawę, jak bardzo NASA się wygłupia. Po co szukać wody gdzieś na Marsie, skoro przy zdecydowanie mniejszych kosztach, można ją znaleźć w Waszym boczku? Nie dopuszczam nawet myśli, że tę wodę umieściliście Państwo w „Boczku Kopconym” celowo, aby zwiększyć jego masę i mnie oszukać. Boczek jest parzony i wędzony, więc woda, która w nim ewentualnie samoistnie występowała, z pewnością odparowała w podwyższonej temperaturze, a to, co obecnie wyciekło z akurat otwartego opakowania, stanowi oczywisty dowód, że w próżni może powstać woda, a więc mogą w próżni wystąpić samoistnie warunki do zainicjowania życia.

Mam przyjemność poinformować Państwa, że pozwoliłem sobie zainteresować Waszym „Boczkiem Kopconym”, Narodową Agencję Aeronautyki i Przestrzeni NASA, w USA.

Jestem przekonany, że ewentualna współpraca firmy TARCZYŃSKI z NASA, może skierować aeronautykę i nauki humanistyczne, na zupełnie nowe tory. Liczę, że dzięki Firmie Tarczyński nastąpi istotny postęp w badaniach samoistnego powstawania wody w próżni i poszukiwania życia we Wszechświecie.

Z taką nadzieją, pozwalam sobie przesłać Państwu wyrazy sympatii i szczególnego uznania.

Paweł Be

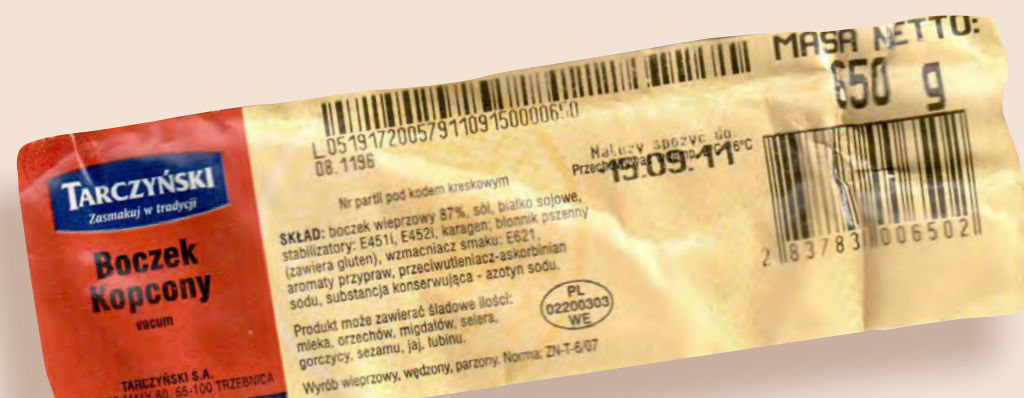


„Jedynym dowodem na to, że istnieje jakaś pozaziemska inteligencja, jest to, że się z nami nie kontaktują”.

Albert Einstein



foto. NASA



Och Ty w życiu, tu jest w dechę!
Absolutnie! Jak u Mamy!
W co się bawić? Pan wyczuwasz...
z Piotrem eŚ. w „niebieskie” gramy
Jest tu Żorzyk oraz Zdzisio
co ma skrzydła z misia,
Jerzy Gondol, i basista,
nawet... panna Krysia.

Hen pod nami trutnie kwilą,
brzmi piekielny tupot mew!
A tu bracie jak na wczasach,
w karcie znów strogonow bef..
W święta dają piwo Tychy,
w sielskiej atmosferze
Babci nikt nie denerwuje,
i truskawki zawsze świeże,

Z Piaf i z Brelem pogadałem,
lecz z tremą niewielką
(jego jestem ulubieńcem,
ona moją wielbicielką)

Połamane skrzydła Muz
cieć niebieski klei w szatni
Dziadek „cztery karo” mruć,
ziemski wist śniąc przedostatni.
Tu nam prawie wszystko wisi
(w Niebie to nie sztuka trudna)
Tam na Ziemi, szansa jeno
że... walec wyrówna.
Wiosną dziewczyn ciut brakuje,
od stu lat przynajmniej
Czy mi czegoś tu brakuje?
Niczego. Bynajmniej.
Po co mi te ziemskie waśnie,
„Kobry”, paranoje
Do satyry rysowników
wnoszę tylko: Róbcie swoje!



**CHŁOPAKI,
RÓBCIE SWOJE!**

Łabędzki 2017

kompilacja tekstu i rysunek Dariusz Łabędzki

PRZECZEKAMY

Pod zaborów ostrym knutem
wychowywał się mój dziad,
znosząc obcy but i butę
lud wolności czasem skradł.

Nieraz było „powstań, padnij”,
potem musiał ktoś posprzątać.
Jeszcze kiedyś będzie ładniej,
a tymczasem marsz do kąta.

A w tym kącie jak to w kącie, jak u mamy.
Przeczekamy, przyjaciele, przeczekamy.
Przeczekaliśmy tak już niejedno zło.
Damy radę – przeczekamy i to.

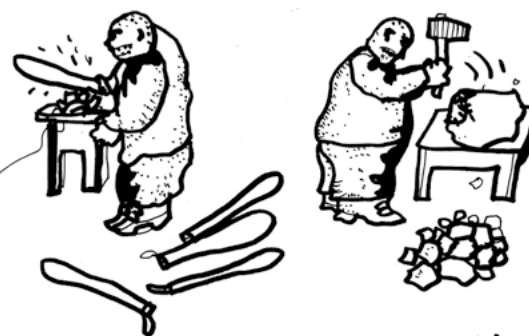
Już my tacy, my Polacy już tak mamy:
Czasem zryw, a tak poza tym – przeczekamy.
To ludowa mądrość prosta jak drut.
Poczekamy na cud.

Przeminęło międzywojnie,
te dwadzieścia krótkich lat
i przestało być spokojnie,
z obu stron się zjawiał kat.

Trzeba było – się walczyło,
czy to w lesie, czy na froncie,
lecz się wrogów namnożyło,
więc czekała wiara w kącie.

A w tym kącie jak to w kącie, jak u mamy....

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĘTA NIERODŁĘGŁOŚCI



rys. Michał Graczyk

GRACZYK

Marek Majewski

Z LIST WYBORCZYCH



rys. Michał Graczyk

Potem przyszli komuniści
bolszewicki wdrażać ład.
- Ile jeszcze można zniszczyć,
pytał w sklepie brata brat.

Było kilku dzielnych ludzi,
ocalili kraj nad Wisłą,
reszta się wolała ludzić,
że przeczekać można wszystko

Bo w tym kącie jak to w kącie, jak u mamy....

Przyszła wolność na ćwierć wieku,
aż po pełni nastał nów
i ktoś mówi mi – człowieku
ty przeczekać musisz znów.

Chcę coś robić, ale słyszę
- Pan to chyba jesteś chory.
Dziś się trzeba schować w niszę,
za trzy lata już wybory.

W ciepłym kącie jak to w kącie, jak u mamy....

Aż tu we mnie bunt i wściekłość się odzywa:
Czemu ja mam, k...wa, ciągle przeczekiwać!
Tylu drani musiałem już przeczekać.
A tu życie... ucieka.

GROUND OPEN

Ach, co to był za turniej!. Do Samograja (angielska nazwa Selfplay) zjechali najwięksi gracze ATP i WTP, by rozegrać najważniejszy pojedynek życia. Niektórzy dla tej jednej chwili trenowali od dawna, opuszczając udział w turniejach Wielkiego Szlema, olewali prestiżowe finały i wręczanie nagród przez angielską rodzinę królewską i książęta z Monako. Tak było! Liczył się tylko ten jeden turniej, tu w Samograju. Bilety dawno już rozsprzedano przez internet, bukmacherzy zacierali ręce, ekipy dziennikarskie z całego świata i okolicy od kilku tygodni stacjonowały w pobliżu. A wszystko to za przyczyną nagrody głównej, która została określona jednym słowem: NIESPODZIANKA. Tego właśnie brakowało w życiu czołowych graczy – mieli już bowiem wszystko i nic ich nie zaskakiwało. Czy to Australian Open czy Wimbledon, Monte-Carlo Rolex Masters, Porsche Tennis Grand Prix, czy nawet Dubai Duty Free Tennis Championships – wszędzie było wiadomo o co się gra, ile przybędzie kasy na bankowym koncie, a ile punktów w rankingu. I tylko tutaj, na czterech ziemnych kortach w Samograju mieli znowu poczuć adrenalinę – jak za najlepszych lat, gdy zaczynali, gdy jeszcze chciało im się grać, gdy niepewni swej przyszłości gotowi byli na wszystko...

Pewnym zaskoczeniem dla mistrzów białego sportu był brak banerów reklamowych. Żadna z firm produkujących rakietę tenisową lub piłki, żaden bank, żaden producent samochodów, zegarków i tym podobnych luksusowych gadżetów nie promował się tutaj. I było to trochę dziwne i wprowadzało lekki niepokój. NIESPODZIANKA, niespodzianką, ale o co chodzi, caramba? – pomyślał znany z pedanterii i czystości Rafael N., który dopiero wczoraj dotarł z Madrytu, bo w wyniku losowania trafił od razu do drugiej rundy turnieju. Czyżby nie było żadnych sponsorów? Zrazu wydawało mu się, że z boku wielkiej zardzewiałej blachy, opartej o ścianę źle otynkowanego baraku stojącego opodal dostrzegł napis: NIKE, ale teraz nie był już tego pewien.

Wyszedł na kort, a właściwie było to zaorane pole. Zamiast piłek rozdano surowe, twarde jak cholera, kartofle. Kilka metrów za linią końcową kucnęły jakieś stare baby, a każda z nich miała przed sobą wiklinowy kosz wypełniony pyrami (jak mówią w poznańskim). Za bruzdą oznaczającą pole gry, po obu stronach drucianej siatki rozciągniętej

przez środek „kortu”, ustawiono małe krzeselka wędkarskie, a przy nich, chyba zamiast napojów chłodzących, dymila jakaś breja w... glinianych dwojakach. Na ziemi leżał kawał brudnej, przepeconej onucy – tak, to była bez wątpienia onuca! Czyżby miała zastąpić ręcznik!? „Rafa” zbladł. Najgorsze było to, że sędzia – jakiś krótko przystriżony facet o grubym karku – zabrał mu raketę (sic!), a w rękę wcisnął łopatę, a właściwie saperkę, a do tego – i tu kompletne zaskoczenie – karteczkę z napisem: ZASADY GRY... w języku hiszpańskim!!!

Po chwili, po drugiej stronie pola, ukazał się przeciwnik. „Rafa” ledwo poznał w nim Rogera F. Miał liczne siniaki na twarzy i całym ciele, ledwo powłóczył nogami, opuchlizna i zakrwawienia mówiły jedno: ten turniej to... walka na śmierć i życie!

Rozgrzewki nie było. Roger, który przeszedł szczęśliwie pierwszy etap turnieju i już wiedział co tu jest grane, podrzucił kartofel w górę i... zaszerwował saperkę. Chybił. „Rafa” ledwo uniknął trafienia, ale ziemniak spadł za miedzą wytyczającą serwisowe karo. Roger miał więc jeszcze prawo do drugiego podania...

Pojedynek trwał 3 godziny. Siła i prędkość serwisów, smecz, returnów, crossów, forehandów i backhandów prze-



kraczały wielkości znane z normalnych kortów. Wreszcie zniesiono trafione ziemniaczaną bulwę Rogera. Szwajcar skreczował, ale tym samym uszedł z życiem!

Turniej w kategorii mężczyzn wygrał „Djoko”. W finale pokonał Andiego M. W czasie ceremonii wręczania nagród odsunięto blachę opartą o ścianę baraku – oczom zgromadzonych ukazał się napis: „STOSUJ ARNIKE – najlepszą maść na siniaki, obrzęki i... trądzik”.

A więc jednak był sponsor, a nawet (jak się po chwili okazało) było ich dwóch. A zatem pełen profesjonalizm! Tak. Bez reklamy, ani rusz! To miejscowy Soltys okazał się sponsorem nr 2. Jako właściciel ziemniaczanego pola i gospodarz turnieju GROUND Open wręczył nagrodę zwycięzcy: maść ARNIKA i talerz... frytek! W Samograju nic się nie marnuje, a zwłaszcza turniejowe piłki.

W turnieju pań zwyciężyła Aga R. Siedem jej rywalek zapowiedziało roczną przerwę w karierze, dzięki czemu nasza mistrzyni objęła pozycję liderki WTA. Paniom było jednak trochę łatwiej – piłkami były ziemniaki „w mundur-

kach”. Siniaki mniejsze. Pierwsza nagroda: maść ARNIKA i talerz... ziemniaczków zapiekanych.

Zdobywcy drugich miejsc, oprócz maści, otrzymywali ziemniaczki na parze. Uehonorowany nagrodą specjalną najmłodszy uczestnik turnieju, który w ostatnim rozgrywanym gemie pechowo stracił dwa zęby, cieszył się teraz jak dziecko na talerz ziemniaków puree. Najmłodszej uczestniczce przypadły w nagrodzie ziemniaczki faszerowane i oczywiście maść ARNIKA, która przyda się jej na pewno, na młodzieńczy trądzik...

Dariusz Łabędzki

{Rysownik, amator tenisa. Nie raz oberwał piłką w łeb.}



Drogi czytelniku,

jeśli masz sprawę wartą satyrycznego pióra lub
otówka czy pędzla, zawsze możesz liczyć na
Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury
dane o SPAK znajdziesz na
www.spak.art.pl

